Cena jednego egzemplarza **25 groszy** **Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.**
Nr. 23 **Kraków, dnia 8 czerwca 1930.** **Rok XVIII.**

LUD KATOLICKI

Tygodnik ilustrowany — Naczelny Organ Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludoweoo. Hasło nasze: Katolicka Polska.

Socjalistyczna wdzięczność.

„Towarzysze" zagraniczni z II-giej międzynarodówki, którzy zjechali na kongres górniczy zaproszeni przez P. P. S. rozpoczęli już odwdzięczać się Polsce za gościnne przyjęcie oszczerstwami.

Ten sam angielski socjalista Cook, którego współtowarzysze podróży i gościny zachwycali się przyjęciem jakie im zgotowało nie socjalistyczne społeczeństwo polskie, mówiąc: Podobne przyjęcie byłoby niemożliwe nie tylko we Włoszech faszystowskich, ale nawet w wielu krajach „niedyktatorskich" — zostawił, wracając do Anglji bezczelny „list do robotników w Polsce", w którym pisze:

„Naród angielski ma po uszy wszelkiej dyktatury i bez prawdziwie demokratycznego rządu nie może być mowy o zaufaniu, wierze, kredycie ani o żadnem trwałem porozumieniu z Polską".

I to ma być wdzięczność za toasty, rauty, grzeczności

i uprzejmostki nie tylko prezydentów miast, wojewodów i różnych urzędników, ale i samego „dyktatorskiego" rządu, który pozwolił na zjazd i obradowanie w Polsce ludziom, których „życzliwość" dla państwa Polskiego jest aż nadto dobrze znana.

Z naszych miast najwięcej Kraków, dzięki socjalistycznym radcom, szarpnął się na przyjęcie tej międzynarodowej ;grai i doczekał się w podzięce „listu" szkalującego Polskę i grożącego odmówieniem jej kredytu.

Nie dziwi nas ten brak wszelkiej towarzyskiej kultury w angielskim niedawnym komuniście, bo chamstwo jest międzynarodowe, ale dziwi nas jagnięca naiwność różnych dygnitarzy witających serdecznie, każdego zagranicznego przybłędę bez względu na interes państwa i na następstwa tej gościnności.

Nauczmy się raz cenić swoją godność narodową i państwową i pamiętajmy, że w polityce międzynarodowej nie „czapką, papką i solą" — lecz własnym dorobkiem i siłą — ...dzie ludzi niewolą".

Czas przestać wydawać pieniądze na bankiety dla różnych przybłędów a zacząć reklamować własną pracę i postęp tak, jak to uczyniła ostatnio Wystawa Poznańska.

J. Litera.

Świątki.

L. STAFF.

Nie przyszła chata do gaju,
Więc przyszedł gaj do chaty
I przyniósł naręcz maju,
Zieleni pęk bogaty.

Wieś dziś, radosna wielce,
Zielone święcąc Świątki,
Gałąź na odrzwi belce
Zawiesza dla pamiątki.

O, wrota w świeżej krasie,
Chat nizkie drzwi wchodowe!
Uczcie nas czci dla Boga,
Gdy, wchodząc, chylim głowę.

O pracę organizacyjną w P. S. K. L.

Dnia 25 bm. w prywatnem mieszkaniu red. Sabatowicza w Krakowie odbyło się zebranie Zarządu Koła krakowskiego P. S. K. L. na którem, prócz krakowskich członków, zjawili się i poważniejsi działacze naszego Stronnictwa z prowincji.

Zebranie zagaił wiceprezes P. S. K. L. **prof. Bobrowski,** wykazując ważność obecnej chwili dla rozwoju naszego stronnictwa.

Red. Sabatowicz w dłuższym referacie przedstawił pomyślną konjunkturę dla P. S. K. L. powstałą z załamania się ideowego wrogich stronnictw oraz nakreślił plan wykorzystania tej sytuacji dla rozwoju Stronnictwa Kat. Ludowego.

Wiceprezes Koła Krakowskiego, Dr. Rogóż rozwinął plan tej pracy na terenie okręgu krakowskiego oraz przedstawił wszelkie możliwości, których w tej pracy nie należy zaniedbać.

Praca organizacyjna koła krakowskiego ma być jakby lekcją wzorową tejże pracy dla innych kół miejscowych i powiatowych P. S. K. L.

Zebranie omówiło następnie prace przygotowawcze do wielkiego zjazdu Rady Naczelnej P. S. K. L., którego termin oznaczy się po powrocie Prezesa ks. posła Dra Czuja z Afryki.

W ten sposób, bez krzyków, bez hałasów i reklamy P. S. K. L. zaczęłoby uprawać jeszcze jeden nietknięty dotąd ideą P. S. K. L. ugor, wydzierając go destrukcyjnym siłom Wyzwolenia, Str. Chłopskiego, i P. P. S., które uważają go już za swoją wieczną własność.

Dobrzeby było, by i inne koła prowincjonalne P. S. K. L. obudziły się z odrętwienia chwilowego i rozpoczęły żywą działalność, nie dając się uprzedzić w pracy nowym kołom naszego Stronnictwa.

Obecny.

Dręczące pytanie.

Każdy z nas posiadający rodzinę, wie dobrze, że zadaniem naszego życia są troski, zabiegi, wysiłki i praca na rzecz dostarczenia rodzinie środków egzystencji, żywności, mieszkania, ubrania, nauka dzieci, zdrowie — oto poszczególne pozycje naszego budżetu.

Niewiele tam miejsca zaimują nasze osobiste potrzeby, wydatki, przyjemności. Nasza osoba jest na dalszym planie.

A teraz postawimy sobie pytanie, jakby ta nasza rodzina dała sobie radę sama, bez nas, gdyby nas nie stało?

Jest to pytanie, które winniśmy postawić i na które winniśmy znaleźć odpowiedź.

Czy jasno zdajemy sobie sprawę, że obowiązkiem naszym jest nietylko zapewnienie rodzinie egzystencji w dniu dzisiejszym, ale także zapewnienie jej spokojnego Jutra do naszych obowiązków należy?

Jest tylko jedna jedyna możliwość dobrego rozwiązania tego dręczącego nas zagadnienia, a mianowicie, wytrwałe, przymusowe oszczędzanie na rzecz Ubezpieczenia życiowego, zawartego w P. K. O.

Co miesiąc opłacane składki ubezpieczeniowe, po latach kilkunastu stworzą poważniejszy kapitał, który zabezpieczy spokojny byt rodzinie.

Zróbmy to niezwłocznie, bo życie ucieka.

W każdym urzędzie pocztowym bez żadnego trudu, bez badania lekarskiego, można zawrzeć ubezpieczenie życiowe P. K. O.

Rodzina nasza ma prawo wymagać tego od nas, bo żyjemy i pracujemy dla niej.

Ojcowie rodzin, weźcie to do serca! **Lubicz.**

Słowo Boże.

Zesłanie Ducha świętego.

STAŁ SIĘ SZUM Z NIEBA.

Stał się szum z nieba; z obłoków przejrzystych,
Duch, wziąwszy postać śnieżnej gołębicy,
Spoczął nad głowy Najświętszej dziewicy,
A nad uczniami — w językach ognistych!
I tejże chwili — tenże Duch miłości,
Wszystkich swych skarbów, przelał na nich dary,
I cudów Bożych dopełnił w nich miary:
Olśnił ich światłem, Boskiej Swej mądrości!
Te dusze proste — dotąd nieuczone,
Każdy z osobna, w inną pójdzie stronę;
Ogłaszać wiarę Chrystusa — wśród ludu!...
Kiedy Duch Boży, przez ludzi przemawia:
Moc Jego skutki niepojęte sprawia;
Ludzie są wtedy narzędziami cudu!

Encyklika ojca św. Piusa XI.

o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży.

(Ciąg dalszy).

c) Zakres praw Kościoła.

...Tyle Kościół mógł i umiał zrobić, ponieważ jego posłannictwo wychowawcze rozciąga się także i na niewiernych, bo wszyscy ludzie są powołani do Królestwa Bożego i do osiągnięcia wiecznego zbawienia. Jak w naszych czasach, kiedy Misje Kościoła tysiącami rosną we wszystkich stronach świata i w krajach jeszcze nie chrześcijańskich, od obydwóch brzegów Gangesu aż po rzekę Żółtą i do wielkich wysp i archipelagów Oceanu, od Czarnego kontynentu aż do Ziemi Ognistej i do lodowatej Alaski, tak we wszystkich czasach Kościół przez swoich Misjonarzy wychowywał do życia chrześcijańskiego i kultury różne plemiona, które obecnie stanowią chrześcijańskie narody cywilizowanego świata.

To jasno pokazuje, że z prawa, a nadto siłą faktu Kościołowi w szczególny sposób przysługuje wychowawcze posłannictwo i że dla każdego umysłu, wolnego od uprzedzeń, nie do pojęcia jest jakikolwiek rozumny motyw do sprzeciwiania się, albo stawiania przeszkód Kościołowi w tem właśnie dziele, którego błogosławionemi owocami obecnie świat się cieszy.

d) Harmonja praw Kościoła z prawami rodziny i państwa.

Tem bardziej, że z takiem oddaniem pierwszeństwa Kościołowi nietylko nie stoją w sprzeczności, ale owszem w najpełniejszej znajdują się harmonji prawa jednostek do słusznej wolności w zakresie nauki, naukowych metod i wogóle wszelkiej świeckiej kultury. Ponieważ — aby zaraz wskazać podstawową zasadę tej harmonji — porządek nadprzyrodzony, do którego należą prawa Kościoła, nietylko że nie niszczy zgoła porządku naturalnego, do którego należą inne wzmiankowe prawa, lecz owszem podnosi go i jak gdyby uzupełnienie stosownie do natury i dostojeństwa każdego, właśnie dlatego, ponieważ obydwa pochodzą od Boga, który sam sobie nie może się sprzeciwiać: „Boga czyny są doskonałe, a wszystkie drogi jego są słuszne" (Powt. 32, 4).

Jeszcze jaśniej będzie można to widzieć, gdy się rozważy zosobna posłannictwo wychowawcze rodziny i państwa.

PRAWO RODZINY.

I tak po pierwsze, z wychowawczem posłannictwem Kościoła przedziwnie się zgadza wychowawcze posłannictwo rodziny, ponieważ i Kościół i rodzina pochodzą od Boga w sposób bardzo do siebie zbliżony. Rzeczywiście, rodzinie w porządku naturalnym Bóg bezpośrednio udziela płodności, początku życia, a stąd też początku wychowania dla życia, a zarazem autorytetu, który jest pierwiastkiem ładu.

a) Prawo wcześniejsze od prawa państwa.

Powiada Doktor Angielski z właściwą sobie jasnością myśli i ścisłością wyrażeń: „Cielesny ojciec po części ma charakter początku, jaki całkowicie znajduje się w Bogu... Ojciec jest początkiem i rodzenia, i wychowania, i karności i tego wszystkiego, co się odnosi do udoskonalenia życia ludzkiego".

Zatem rodzina ma bezpośrednio od Stwórcy posłannictwo, a stąd też i prawo wychowania potomstwa, prawo, którego zrzec się nie można, ponieważ nierozdzielnie łączy się ono ze ścisłym obowiązkiem, prawo wcześniejsze od jakiegokolwiek prawa ludzkiej społeczności, czy państwa, a stąd nietykalne ze strony jakiejkolwiek ziemskiej władzy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KIEDY W CZASIE MSZY ŚW. NALEŻY KLĘCZEĆ?

Odpowiedź: Wiadomo nam, że najważniejsze i główne części Mszy św. są: Ofiarowanie, Przeistoczenie i Komunia św. Lecz chwila Przeistoczenia i obecności Jezusa Chrystusa na ołtarzu jest chwilą niepojętych cudów miłości Zbawiciela. Toteż do tej chwili należy się odpowiednie przygotować, czyli nastroić dusze. Przepiękne i pełne treści obrzędy Mszy św. nam to ułatwiają. Toteż po Ofiarowaniu następuje o cudnej treści Prefacja czyli uroczysta przedmowa do kanonu Mszy św. Przedmowa ta kończy się uwielbieniem Trójcy Przenajśw. słowami: Sanctus... Święty, Święty, Święty... Od Sanctus zaczyna się kanon czyli stałe w każdej Mszy św. modlitwy i obrzędy. W czasie kanonu powinno się klęczeć. Zaznacza to ministrant przez to, że trzy razy dzwonkiem daje znać na Sanctus, że uklęknąć należy. Odtąd wszyscy w kościele klęczą aż do Komunii św. włącznie. Tylko rzeczywista przeszkoda (np. choroba, zimno, błoto na posadzce) może wymówić od klęczenia. Ale i wtedy należy w czasie przeistoczenia, a potem na „Agnus Dei" (gdy kapłan bije się w piersi, mając wnet przyjąć Komunię św.) i w czasie picia Krwi Najśw. przez Kapłana aż do oczyszczenia kielicha włącznie. Klęczeć się powinno na obu kolanach, gdyż klęczenie na jednem kolanie nie jest odpowiednie.

Jak zachować się wobec Najśw. Sakramentu?

Odpowiedź: Tu należy przestrzegać następujących reguł:

1) Gdy się przychodzi do kościoła, wpierw trzeba zwrócić myśl i oczy na ołtarz, w którym jest zamknięty Najśw. Sakrament. Zwiastuje to lampka, paląca się przed tym ołtarzem. Oczywiście wtedy należy uklęknąć na jedno kolano, a wstawszy, zająć odnośne miejsce w kościele. Tak samo przy wyjściu z kościoła, gdy Najśw. Sakrament jest zamknięty w ołtarzu, należy zawsze oddać Jezusowi pokłon przez uklęknięcie na jedno kolano (prawe). Klęka się na jedno kolano w ten sposób, że się zniża prawe kolano aż do ziemi tak, żeby się znalazło przy piecie lewej nogi. — Wstając podnosi się prawe kolano w górę tak, że znajdujemy się w postawie prosto stojąci.

2) Gdy odprawia się Msza św. a Najśw. Sakrament nie jest wtedy wystawiony na tronie, to przychodząc i wychodząc, klękamy na jedno kolano przed Najśw. Sakramentem w wielkim ołtarzu. Jeśli jest Przeistoczenie albo czas aż do Komunii św. włącznie, należy uklęknąć na jedno kolano przed ołtarzem, przy którym odprawia się Msza św.

3) Gdy przychodzimy do kościoła, a Najśw. Sakrament jest wystawiony na tronie w monstrancji, to klękamy na oba kolana, to znaczy naprzód na prawe kolano, a zaraz zniżamy i lewe kolano i w postawie klęczącej pochylamy głęboko głowę i ramiona przed Najśw. Sakramentem, poczem albo dalej klęczymy tak, albo wstajemy i odchodzimy na osobne miejsce, gdzie chcemy się zatrzymać... i wtedy klęczymy dalej aż do schowania Najśw. Sakramentu względnie aż do chwili, gdy chcemy kościół opuścić. Wychodząc z kościoła, a Najśw. Sakrament zostawiamy wystawiony, to przed Najśw. Sakramentem klękamy na oba kolana w sposób powyższy i wychodzimy.

4) Tak samo, jak przed wystawionym Najśw. Sakramentem w monstrancji, zachowujemy się przed Najśw. Sakramentem w ołtarzu, gdy drzwiczki w tabernakulum są twarte.

5) Kiedy Najśw. Sakrament jest zamknięty w ołtarzu, wypada nam przejść z jednej strony na drugą kościoła, tem samem musimy przechodzić poprzed środkiem ołtarza, to klękamy na jedno kolano. W tym względzie mało to na to uważa, a przecież nigdy o tem zapominać nie można. Weźmy przykład: ktoś stoi przy konfesjonale po tronie Lekcji, a chce przejść do konfesjonału po stronie Ewangelji, musi przechodzić poprzed środkiem ołtarza. — Wtedy winien uklęknąć na jedno kolano, a nie iść bez tej znaki czci dla Najśw. Sakramentu. Choćby kilka razy wypadało tak przechodzić, klękać należy.

6) Gdy Najśw. Sakrament jest wystawiony na tronie albo drzwiczki tabernakulum są otwarte, to przechodząc jednej strony nawy kościoła do drugiej, klękamy na oba kolana i dopiero wtedy idziemy na drugą stronę.

7) Gdy jest procesja z Najśw. Sakramentem, to ci, którzy biorą udział w procesji, nie klękają przed wielkim ołtarzem, choć w nim jest Najśw. Sakrament, bo już w procesji Go adorują.

8) Gdy kapłan ma rozdawać Komunję św. i w tym celu otwiera drzwiczki tabernakulum, by wydobyć z niego puszkę z Najśw. Sakramentem, to należy od chwili otwarcia drzwiczek klęczeć aż do końca Komunji św. i do zamknięcia drzwiczek, chyba że kto musi w tym czasie odejść do domu albo ma słuszną przyczynę do nieklęczenia. Gdy odchodzi do domu, to klęka przed Najśw. Sakramentem w uszce, a klęka na oba kolana, i wstawszy odchodzi.

9) Gdy kapłan niesie Najśw. Sakrament do chorego, na zewnątrz kościoła należy uklęknąć na jedno kolano.

Jak się ma ubrać niewiasta, żeby nie była w niezgodzie w przyzwoitością?

Odpowiedź: Jakkolwiek ciało człowieka jest przez Boga stworzone i nie jest samo w sobie złem, to jednak grzechu pierworodnym istnieje w nas pożądliwość cielesna jako kara za nieposłuszeństwo pierwszych naszych rodziców i przez nich i całej ludzkości. Ta pożądliwość sama w sobie nie jest żadnym grzechem. Grzechem jest dopiero wtedy, gdy się godzimy na nią dobrowolnie. Ze względu tedy na pożądliwość cielesną, winniśmy unikać tego wszystkiego, co ją podnieca, pobudza i przeciw rozumnej naturze buntuje. A właśnie z tego powodu Bóg już pierwszym rodzicom nakazał zakrywać pewne części ciała, jako twe podniety do wzbudzenia pożądliwości. Kościół też idąc po myśli Boskiego Zbawiciela, zawsze przestrzega wiernych swoich przed temi okolicznościami, które pożądliwość obudzają i do grzechu wiodą. Nic dziwnego, że Kościół ciągle przestrzega i potępia dążność do odkrywania ciała poza granice przyzwoitdości. Są pewne części ciała, które więcej podniecają, a są pewne części, które mało albo wcale nie podniecają. Otóż Kościół, stróż moralności i zbawienia dusz ludzkich, zakazuje nieprzyzwoitych strojów, to jest takich, które nie zasłaniają tych części ciała, które łatwo wzbudzają w drugich pożądliwość i są bliską okazją do grzechów. Ci bowiem, którzy się ubierają nieprzyzwoicie, są winni grzechów tych ludzi, którzy stąd biorą sposobność do grzechów. Według przyjętej u nas prawki, winny niewiasty zasłaniać swe piersi i ramiona, a także nogi tak, żeby przy siedzeniu kolana ich były zawsze zakryte. Niewiasty, które w tym względzie wykraczają, nie zasługują na poważanie i wydają sobie złe świadectwo, a co gorsza są one roznosicielkami zepsucia w społeczeństwie. Ciężko im będzie umierać, a jeszcze ciężej znaleźć usprawiedliwienie na sądzie Bożym.

Ubiór przyzwoity obowiązuje zawsze i wszędzie: i w domu w ogrodzie i przy kąpieli i na plaży i na balu. Żadna katoliczka nie może tu naśladować zepsutego świata.

Są ludzie, którzy w pewnyh czasach pozwalają sobie na nieskromny ubiór; tłumacząc się, że to wesele, bal, wyścigi i t. p. Czyż wtedy Bóg zwalnia kogo od przestrzegania Jego przykazań? Nie mylcie się.

Niemoralność już tak daleko zaszła, że chłopcy i dziewczęta, mężczyźni i niewiasty kąpią się razem, nie odróżniając złego od dobrego. Już tak daleko cynizm się posunął. Społeczeństwa zdrowsze już zaczynają piętnować tego rodzaju ekscesy i bezwstydy. Nie wiadomo, kiedy u nas zacznie opinja publiczna hańbić tego rodzaju praktyki. — Zawsze u nas dopiero na końcu, gdy wszyscy zło potępili, zaczyna się wreszcie także potępiać. Ale od nas jakoś myśl zdrowa nie umie wyjść. Smutne. Nareszcie winniśmy sobie uprzytomnić godność ludzką i nie przechodzić cynicznie koło wszelkich przestróg jakby się ich nie słyszało. Dokąd my zajdziemy, jeśli nic u nas nie będzie święte?

Niewiasty, dziewczęta, panny! Jeśli chcecie, żeby was szanowano (dziś niestety coraz gorzej z tym szacunkiem dla was), to zacznijcie siebie same szanować. Nie spadajcie do rzędu narzędzi dla zmysłowości (bo już dosyć tego dało dowodów pogaństwo), nie popisujcie się zepsutem sercem, czczością duszy i brakiem poczucia wstydu, ale zwróćcie oczy ku Dziewicy Niepokalanej, która wam chyba inny przykład dała i z niewoli i upodlenia pogaństwa was wyzwoliła. Nie spadajcie wdół, ale się wspinajcie ku wyżynom skromności, czystości, cnoty prawdziwej i poczucia honoru.

ZE SWIATA KATOLICKIEGO.

PAPIEŻ ODBĘDZIE KURACJĘ W MARIENBADZIE.

Kurja papieska zakupiła ostatnio w Marienbadzie willę Madera.

Co do przeznaczenia tego budynku, na razie nic nie wiadomo, słychać jednak, iż Papież Pius XI. zamierza udać się w bieżącym sezonie na kurację do Marienbadu.

ŚWIĘTOKRADZTWO W KOŚCIELE OO. BERNARDYNÓW W LEŻAJSKU.

W kościele klasztornym OO. Bernardynów w Leżajsku popełniona została onegdaj świętokradzka zbrodnia.

Sprawca mieszkaniec Lublina 22-letni Juljan Jarosz ukrył się pod ławką przed zamknięciem kościoła, po wieczornych nieszporach we środę, poczem w nocy ograbił boczne ołtarze z wotów, zabierając 2 bransolety, 3 zegarki i sznurek pereł. Świętokradca usiłował sprofanować również cudowny obraz Matki Boskiej Loretańskiej, ozdobiony złotem i drogimi kamieniami miljonowej wartości, lecz z niewiadomej przyczyny zamiaru tego nie dokonał.

Zaalarmowana we czwartek rano policja podjęła energiczny pościg za zbrodniarzem, w rezultacie którego został on ujęty wraz ze skradzionemi wotami.

ARESZTOWANIE ZŁODZIEJA W KOŚCIELE.

Onegdaj w kościele OO. Dominikanów w Krakowie w czasie nabożeństwa organa śledcze aresztowały znanego zawodowego złodzieja kościelnego, stojącego pod dozorem policyjnym, niejakiego Stanisława Treszczyńskiego lat 45 liczącego z Krakowa.

Treszczyński dokonywał kradzieży w ten sposób, że korzystając z nieuwagi osób, przyjmujących Komunję św., okradał im kieszenie. Za podobne kradzieże Treszczyński ostatnio był karany 4-letniem ciężkiem więzieniem.

Złote cielce.

Świat obecny wszelkiemi siłami chciałby wydobyć się z więzów Chrystusowej nauki i dąży stale do odchrześcijanienia wszelkich objawów życia. Niestety, doświadczenie pokazało, że każde usunięcie podstaw moralności chrześcijańskiej rujnuje równocześnie wszelkie kulturalne i cywilizacyjne zdobycze buntującego się społeczeństwa i jak to ma miejsce w Rosji spycha je w stan zupełnego zdziczenia. Myśleli więc ludziska, wyśleli i wymyślili. Trzeba ludowi, trzeba tłumom religję zastąpić jakąś namiastką, jakimś kultem, słowem, jakimś złotym cielcem.

Najpierw, po morderczej wojnie wywołano z grobu „nieznanego żołnierza" i nawet w krajach, w których żołnierz ten nie był wcale ofiarą bohaterstwa w walce o wolność, lecz raczej ofiarą zaborczości zaczęto budować mu groby-ołtarze, jakby dla przeciwstawienia tego kultu kultowi największej ludzkiej i boskiej ofiary, Chrystusa, który swoje życie położył za całą ludzkość.

Drugim kultem akiegoś ogólnego pojęcia Matki i macierzyństwa stara się świat odchrystjanizowany uratować od zepsucia, które z upadkiem wiary zdeprawowało przedewszystkiem kobietę. Urządza się więc dnie matki, gdy w kościele katolickim mamy rzeczywisty symbol najświętszego macierzyństwa — Matkę Boską i Kościół katolicki już od 2000 lat ten kult macierzyństwa uświęcił i wszczepił w serca wiernych. Tak się ma też rzecz i z dzieckiem, któremu grożą współczesne prądy bezbożnictwa, chęcią użycia i rozluźnieniem więzów małżeńskich. Świat chce uratować dziecko — tygodniami dziecka — ale na próżno, gdy wyruguje się z serc ludzkich cześć i miłość tego Dzieciątka, które pierwsze dzieciństwo uświęciło, to nie uratują ani rodziny, ani dziecka żadne namiastki i półpogańskie igrzyska na cześć matek i dzieci.

Katolicy powinni do tych kultów — o ile biorą w nich udział — wnosić pierwiastek religijny i w dniach matki pamiętać o Matce wszystkich matek a w dniu dziecka czcić Dzieciątko Boskie.

Niech kult dziecka i matki odarty z aureoli boskości zostanie dla tych, którzy zatracili wiarę w życie nadprzyrodzone i w Boga.

Może ich i resztki w nich ludzkości uratuje ludzka cześć dla tych ideałów, które w najdoskonalszej formie wypieścił i pochował Kościół katolicki. **Zet.**

Z POLSKI.

„RYCERSKA" MŁODZIEŻ NIEMIECKA POBIŁA POLSKIE DZIEWCZĘTA.

Grupa harcerek polskich, udająca się koleją z Pomorza do Gdańska została w wagonie przy przejeździe stacji Pruszcz, napadnięta przez grupę młodzieży hakatystycznej, należącą do któregoś ze związków militarnych.

Zwyrodniali młodzieńcy dotkliwie pobili dziewczęta, śpiewając w trakcie awantur „Deutschland, Deutschland über alles". Konduktor odmówił interwencji.

Dziewczęta po przyjeździe do Gdańska zawiadomiły o wypadku policję, podając nazwisko jednego z napastników.

Oburzający fakt pobicia dziewcząt przez młodzieńców niemieckich, świadczy dowodnie o „kulturze" i „dzielności" narybku niemieckiego.

POWRÓT Z PIEKŁA SOWIECKIEGO.

Niedawno na odcinku pogranicznym Rasie przeszła na stronę polską z Rosji sowieckiej rodzina Juszkiewiczów, składająca się z ojca, dwojga dzieci i siostry Juszkiewicza. Zbiegli do niedawna byli właścicielami kilkudziesięciu dziesięcin ziemi w Rosji sowieckiej, ta jednak została im zabrana na kolektywizację. — Przeciwko zaborowi inwentarza chciała zaprotestować żona Juszkiewicza i podenerwowana uderzyła komisarza w twarz. Ugodzona kulą, padła na miejscu. W rezultacie cała rodzina znalazła się w więzieniu i odzyskała wolność dopiero niedawno.

Razem z nimi przybył 20-letni parobek, umysłowo chory. Jest on synem b. sąsiada Juszkiewicza. Wraz z rodzicami został on osadzony w więzieniu, gdzie wszyscy przechodzili okropne męczarnie. Będąc świadkiem stracenia rodziców utracił zmysły i dopiero wówczas został wypuszczony z więzienia. Nieszczęśliwymi zaopiekowały się władze polskie.

ECHA AWANTURY Z POWODU ODCZYTU BANDROWSKIEGO W BIAŁEJ PODLASKIEJ.

Onegdaj w Białej Podlaskiej przed miejscowym sądem okręgowym odbyła się sensacyjna rozprawa na tle znanych zajść na odczycie Kadena Bandrowskiego, któr[y] w swoim czasie przybył do Lublina dla wygłoszenia odczytu, jednak z powodu wrogiego stanowiska audytorjum odczyt nie doszedł do skutku.

Na ławie oskarżonych zasiadło 20 osób, pod zarzutem naruszenia porządku publicznego. Po zeznaniach świadków i przemówieniach obrońców sąd wydał wyrok uniewinniający.

B. MINISTER CZECHOWICZ WYSTĄPIŁ Z B. B.

Ogromne zainteresowanie w kołach politycznych Warszawy, wzbudził list b. min. Czechowicza, w którym ten, że ogłasza, iż występuje z partji B. B. Wiadomo, iż min. Czechowicz jest również posłem, wybranym z partji B. B. w okręgu Włocławek — Nieszawa — Lipno. Jako powód wystąpienia p. Czechowicz podaje przewlekanie się jeg[o] sprawy. Na temat listu i kroku tego, p. min. Czechowicz[a] krążą rozmaite przypuszczenia i pogłoski.

PLOTKI O POMOCY PRZEMYSŁOWCÓW DLA B. B. W. R. NA WYBORY.

Prezydjum klubu BBWR komunikuje, że wiadomości, które ukazały się w prasie, jakoby miały miejsce jakie[ś] pertraktacje między sferami przemysłowemi i BBWR w sprawie uzyskania pomocy finansowej na wybory, są pozbawione wszelkich podstaw.

O cześć i szacunek dla Głowy Państwa.

Istnieje u nas może dosadne i trywialne, ale trafn[e] przysłowie: „Można psu na Pana Boga szczekać" lub po[-]dobne: „Psie głosy nie idą w niebiosy" i może w myśl tych powiedzeń znalazła się w naszem ustawodawstwie poważna i niebezpieczna luka, która już raz splamiła czyste dotąd karty naszej historji niewinną krwią pierwszego Prezydenta Polski.

Ustawodawstwo nasze nie chroni dostatecznie najwyższego majestatu władzy w osobie Prezydenta przed napaściami i wyzywaniami bądź to nieprzychylnej Jego Osobie prasy, bądź też poszczególnych osób. Niedawno przecież poseł socjalistyczny Ciołkosz obraził publicznie wszystkich trzech naszych prezydentów i chodzi dotąd wolny, nie pociągnięty do żadnej odpowiedzialności.

Wiemy, jak to w państwach zaborczych był chroniony przez prawo „majestat" cesarski i żaden z tych, którzy obrażali naszych prezydentów, czy to endek, czy socjalista, nie byłby odważył się uczynić tego w przedwojennej Austrji, lub Rosji w stosunku do którego z cesarzy.

Ostatnie odroczenie sesji sejmowej, na której opozycja miała ochotę pohałasować i użyć sobie na rządzie, doprowadziła pisma opozycyjne do furji. Całą złość prasa opozycyjna skierowała przeciw p. Prezydentowi Rzeczypospolitej, podjudzając w ten sposób swoich czytelników przeciw Głowie Państwa.

Znowu artykuły gazeciarskie zaroiły się od wyzywań podobnych do tych, które w ręce histerycznego malarza wcisnęły zbójecką broń.

Wybujały demokratyzm pewnych jednostek posunął się aż do poniewierania czci wybranego pośrednią wolą całego narodu, Prezydenta.

Przeciwdziałając tej anomalji w naszem życiu państwowem prezes min. Sławek zwrócił się do społeczeństwa z następującem pismem:

„Nie jest rzeczą dostatecznie znaną, że nasze ciała ustawodawcze nie ustaliły dotąd należytej odpowiedzialności prawnej za atakowanie i obrazę Głowy

Państwa, reprezentującej godność Narodu i Majestat Rzeczypospolitej.

Zarówno sumienie narodu, jak i poczucie godności państwowej, żyjące w społeczeństwie — za bezkarność tego rodzaju wybryków czyni odpowiedzialnym rząd. Może się wydać niezrozumiałem, dlaczego rząd na tego rodzaju wystąpienia nie reaguje zdecydowanie.

Tymczasem wobec uchylenia przez Sejm rozporządzenia z dnia 10 maja 1927 r. o rozpowszechnianiu nieprawdziwych wiadomości i o zniewagach, rząd niema wystarczających środków prawnych, by uchronić przed napaściami prasy Najwyższego Przedstawiciela Państwa.

Wierzę jednak w instynkt zdrowy społeczeństwa i mam to głębokie przekonanie że zmusi ono w przyszłości do wynalezienia środków należytego zabezpieczenia osoby Prezydenta Rzeczypospolitej. Dzisiaj jednak w granicach obowiązującego prawa jestem bezsilny.

Dlatego zwracam się do prasy z kategorycznem apelem, by osobę p. Prezydenta wyłączyła całkowicie z gry politycznej".

Dobrzeby było również by wyborcy bez różnicy przekonań partyjnych zważali na przemówienia różnych agitatorów w rodzaju Ciołkoszów i nie pozwolili im bezcześcić i zniesławiać przedstawiciela Majestatu Rzeczypospolitej.

Tarnowiak.

CO PISZE LUD.

Z Ropczyc.

Święto Młodzieży Żeńskiej.

Czwarta niedziela maja przeznaczona była na święto młodzieży żeńskiej zorganizowanej w SMP. Działalność ich ogarnęła całą Polskę i zebrała dziewczęta w organizacjach S. M. P. gdzie tętni praca nad ugruntowaniem religijno-moralnego życia, praca oświatowa, praca nad państwowo-obywatelskim wychowaniem. Dzięki inicjatywie Ks. Kan. Rogoża znanego organizatora odbył się powiatowy zjazd druchen z całego powiatu w dniu 25 maja b. r. Nadszedł dzień pełen ziół, promieni słońca i pieśni. — Zjechały się mrowia, jako na odpust i szumiały. — Zatrzepotały flagi na wietrze. — Szum ich popłynął ponad złocistemi łanami pszenicy i barwnych pól. Wozy przybrane zielenią, barwiły taśmę gościńców dalekich. — Popłynęła ła pieśń — zadygotała ziemia. Jak roje pszczół zawirowały krasne spódnice — barwne stroje druchen, zebranych w pochód do kościoła z pod ochronki. Przed nabożeństwem odbyło się poświęcenie sztandaru St. M. Żeńskiej z Ropczyc i Chechła, **sztandar poświęcił ks. prałat. Dr. Lubelski** w asyście licznego duchowieństwa. Poczem odbyło się uroczyste nabożeństwo odprawione przez **ks. prałata Dra Lubelskiego**, podczas którego piękne kazanie wygłosił **ks. kan. Michał Chłoń.** Rozśpiewała się — rozmodliła dusza polskiego dziewczęcia — o lepszą — jaśniejszą dolę i przyszłość. Prostota modlitwy napełniała świątynię majestatem — rzewnością i płynęły modły ludzi, co rodzą się na ziemi — na grobach — na mogiłach — aż przed Boży tron. Po nabożeństwie odbyły się narady powiatowe. Poczem z smutkiem oczy żegnały odjeżdżające wozy — nasycone zapachem pól i łanów — okraszone barwnością strojów dziewczęcych. — I odjechały podniesione na dalszą pracę — na dalszy trud na chwałę Bogu i Ojczyźnie.

Podzięka słuszna należy się **S. S. Służebniczkom,** które zjazd podejmowały skromnym posiłkiem. Organizacja godna wielkiego organizatora **Ks. kan. Rogoża.**

Zbożnej pracy cześć!

Uczestnik.

Skończyć już raz z jałmużną.

Gazety doniosły, że Polska w przeciągu czterech miesięcy wydała na bezrobotnych 54 i pół miljona złotych. Wydała te pieniądze na ludzi zdrowych, silnych, z których większa część nie ma więcej niż lat 18 wydała za popieranie próżniactwa, podczas gdy na wsi u nas trudno znaleźć robotnika, gdy chłop przy małej a właściwie dzisiaj żadnej opłacalności ziemi musi tych robotników przepłacać i to słono.

Te miljony z chłopskiej kieszeni, boć rząd ich z powietrza nie łapie, lecz czerpie z podatków, wydarli socjaliści, którzy na niedoszłą głupią i niewykonalną reformę rolną wytargowali je od premjera Witosa i Piastowców.

I jaka z tego korzyść?

Reformę rolną p. Witos przehandlował z Hammerlingiem a rzucony na barki chłopskie ciężar świadczeń społecznych został i dalej, nie dość, że nas przygniata, to jeszcze ogołaca wieś ze sił roboczych; bo chybaby głupi robił, gdy mu płacą za nieróbstwo.

Już nieraz „Lud Katolicki" pisał, że ciężar ten nałożony na nasze plecy z łaski piastowców trzeba zdjąć, że pieniędzy tych, tych miljonów trzeba użyć na uruchomienie jakichś robót, któreby bezrobotnym dały pracę, ale wołanie to jest wołaniem na puszczy, bo rząd widocznie jeszcze obawia się socjalistów i liczy się z nimi.

Tymczasem demoralizacja tych darmoch i żebractwa społecznego psuje młodzież. U nas w Nowym Sączu byłem sam świadkiem jak w Radzie powiatowej zgłosiło się kilka dziewcząt młodych ze wsi, po zasiłek bezrobocia. Były one elegancko ubrane, płytkie buciki, jedwabne pończochy, krótkie sukienki, nie dużo brakowało, a byłoby wszystko widać. Zapytałem się jednej dziewczyny, dlaczego nie służy? Byłoby ci lepiej, ludzie poszukują dziewcząt do służby, a dziewczyna na to mi odpowiada: Poco mam służyć i ciężko robić, kiedy ja i tak dostanę zadarmo więcej pieniędzy, niżbym służyła, i nie potrzebuję robić ciężko".

Czyż to nie demoralizacja kosztem tych, którzy dobrze się napocą przy pługu lub w handlu zanim zarobią na podatki, za które potem są pończoszki i wódka dla 18-letnich bezrobotnych.

Czas zaprzestać tego dziadowania, bo wreszcie i chłop legnie do góry brzuchem i każe sobie płacić za odpoczynek — i będzie miał słuszność, bo przecież jest demokracja i równość. Dlaczego ma jeden harować jak wół a drugi żyć bez troski z dobroczynności społecznej?

Kumor Józef, rolnik, Gmina Zawada.

Rozwiązanie nadzwyczajnej Sesji Sejmowej

na tle „niewinnych" zamiarów opozycji sejmowej.

Sejm obecny a raczej jego większość opozycyjna pracować nie potrafi.

Tego faktu już nic nie zmieni, chyba przyszłe wybory, o ile nie powtórzą one błędów poprzednich.

Tymczasem jednak obecny rząd, jak wszystkie poprzednie rządy marszałka Piłsudskiego, chcący szczerze współpracy tych dwóch najważniejszych w państwie czynników i uznający konieczność Sejmu, musiał chwycić się

najłagodniejszego środka umożliwiającego mu spokojną pracę to jest, odroczenia sesji sejmowej.

Opozycja, która z żądanej nadzwyczajnej sesji chciała urządzić sobie demonstrację polityczną, nic wspólnego nie mającą z zagadnieniami trudnej sytuacji gospodarczej kraju, nie mając sposobności warcholenia na ul. Wiejskiej rozpoczęła uświadamiać wyborców i niewyborców na terenie kraju.

Naturalnie wytoczyła do tego celu cały aparat — kłamstw i wykrętnych a misternych dowodów, że rząd sanacyjny utrudnia i tak już trudną sytuację gospodarczą.

Z krzyków tych dopiero teraz oszołomiony wyborca dowiaduje się jakich to cudów miała dokonać opozycja sejmowa na tej sesji nadzwyczajnej. Ta sesja przecież mogła kraj wydobyć z wszelkich kłopotów, miała rozwiązać trudne i zawiłe sprawy traktatów handlowych, miała zwiększyć zapas walut Banku Polskiego, miała podnieść zdolność płatniczą dłużników Banku Gospodarstwa Krajowego i wiele, wiele innych cudów zamierzał dokonać mądry i zgrany centrolew.

Obywatel tak uświadomiony oburzy się naturalnie na rząd, nie dopuszczający tych czarodziejów centrolewicowych do wykonania tego „Hokus - Pokus", któreby uratowało kraj z pogrążającej go fali biedy.

Bo i jakże? Przecież te partje okazały przez całe ubiegłe dziesięciolecie tyle dobrej i bezinteresownej woli, tyle energji, tyle zapału, przecież za ich rządów nie było ani bezrobocia ani drożyzny a pieniądz stał jak mur niewzruszony aż dopiero ta nieszczęśliwa sanacja udaremniła i przerwała tą wielką pracę i teraz na dobitek nawet radzić nad dobrem publicznem nie pozwala, lecz zaczyna odraczać sesje sejmowe.

W taki to mniej więcej ton oburzenia i płaczliwych skarg uderza zgodnie prasa całego centrolewu.

Jak wyglądałaby ta praca centrolewu nad sytuacją gospodarczą kraju w czasie niedoszłej sesji sejmowej daje obraz jeden z niedawnych artykułów centrolewicowego — „Naprzodu", w którym autor kpiąc sobie pod adresem rządu odsłania nieopatrznie swoje karty.

Czytamy tam:

„Bo Sejm jest „nieobliczalny"; może on wyjść poza zakreślone ramy spraw gospodarczych i zająć się też innemi sprawami, np. samą nominacją obecnego rządu. A wówczas, o zgrozo, wróciłyby dawne czasy, kiedy Sejm „ośmielał" się uchwalać rządowi wotum nieufności — słowem wróciłoby „sejmowładztwo".

Bo czyż nie o to chodziło głównie opozycji kierowanej przez P. P. S., by przerwać przed wyborami ciągłość prac rządu, by wybory z tego powodu musiały się odbyć w jeszcze trudniejszych warunkach gospodarczych a tem samem nastręczających więcej argumentów demagogicznych opozycji?

Przecież tylko o to chodziło!

Tymczasem niespodziane odroczenie sesji sejmowej te nadzieje i przygotowania opozycji obraca w niwecz i zmusza ją do dalszych wyczekiwań na okazję zdeskredytowania rządu.

Tymczasem i bez pomocy sejmu niezdolnego do pracy sprawy gospodarcze zostaną załatwione a traktaty handlowe rujnujące nas raczej niż wzbogacające mogą poczekać na lepsze czasy i na pracowitszy sejm.

Komitet ekonomiczny Ministrów z dala od wrzaw na ul. Wiejskiej będzie mógł tymczasem wypracować szereg projektów poprawy gospodarczej, nie przerywając rozpoczętych w tej dziedzinie prac.

Przecież w ostatnich czasach rząd zwłaszcza dla rolnictwa zrobił więcej niż tego dokonały ośmioletnie rządy partyjne. By zaradzić trudnej sytuacji, w jakiej dzięki konjunkturze ogólnoświatowej znalazło się rolnictwo, rząd przeprowadził:

1. Udzielenie kredytu dla rolnictwa w wysokości 22 milj. zł. (I rata, wynikająca z planu doraźnej pomocy).
2. Zawarcie polsko - niemieckiej umowy żytniej.
3. Rozbudowę samorządu gospodarczego — izby rolnicze.
4. Kredyty zastawowe dla rolnictwa w wysokości 50 milj. zł.; odroczenie terminów płatności pożyczek: meljoracyjnych, nawozów sztucznych etc.
5. Akcję interwencyjną rezerw państwowych w celu podniesienia ceny żyta.
6. Ustawę o ochronie drobnych dzierżawców rolnych (uchwała w Sejmie), i wiele innych pożytecznych ustaw i udogodnień, które dadzą nam przetrwać niepomyślne czasy i nie pozwolą, da Bóg, opozycji wygrywać partyjnych porachunków kosztem najżywotniejszych interesów Polski i ludu wiejskiego.

M. Sabatowicz.

ZE ŚWIATA.

NIEMIŁA PRZEPOWIEDNIA.

Dr. Edward Cady, profesor prawa w Brooklyn Law School, w wywiadzie, udzielonym prasie nowojorskiej po powrocie z dłuższej podróży po Europie, oświadczył, że nowa wielka wojna europejska jest kwestją niedalekiej przyszłości. „Stroną zaczepną, która rozpocznie wojnę — mówił dr. Cady — będzie podrzędne państwo, które posiada w wielkiej tajemnicy trzymany wynalazek wojenny, przy pomocy którego państwo to ma nadzieję zwycięženia". Dr. Cady nie wymienił jednak nazwy owego państwa. Dodał tylko, że Włochy zbroją się na gwałt, oczywiście przeciw Francji.

PÓŁ MILJONA DOLARÓW W GODZINIE.

Amerykańskiej policji udało się wyśledzić jedną z największych w ostatnich czasach szajkę fałszerzy banknotów dolarowych, która główną swoją siedzibę miała w Brooklynie.

Od dłuższego już czasu Stany Zjednoczone były formalnie zalewane świetnie podrobionemi falsyfikatami banknotów dolarowych różnej wartości i przez długi czas najenergiczniejsze wysiłki policji w kierunku wyśledzenia fałszerzy nie dały najmniejszego rezultatu.

Wykryta obecnie przez policję drukarnia falsyfikatów może uchodzić śmiało za „dernier cri" (ostatni krzyk) nowoczesnej techniki w tej dziedzinie. W przeciągu godziny drukarnia ta potrafiła wyprodukować falsyfikatów na sumę pół miljona dolarów.

Gdy policja wkroczyła do lokalu, zastała tam 3 członków szajki oraz gotowe falsyfikaty na sumę 3 miljonów dolarów. Dochodzenia i poszukiwania za dalszymi wspólnikami szajki, prowadzone są w dalszym ciągu z niezmniejszoną energją.

DESZCZ DOLARÓW NA ULICACH NOWEGO JORKU.

Policji nowojorskiej udał się rzadki połów.

Po dziewięciotygodniowych dochodzeniach na terytorjum całych Stanów Zjednoczonych, aresztowała policja onegdaj o godzinie 4 rano w hotelu Commodore w Nowym Jorku szajkę włamywaczy, składającą się z czterech mężczyzn i jednej kobiety. Szajka ta operowała głównie w hotelach na Florydzie i na wybrzeżu, w willach w zachodnich miastach przemysłowych i sklepach jubilerskich w Nowym Jorku.

Kiedy policjanci wchodzili do pokoju hotelowego na dziewiątem piętrze, w którym znajdowali się bandyci, jeden z nich wyrzucił przez okno garść banknotów dolarowych. Na dachach sąsiednich domów i na ulicach znaleziono 16 not tysiącdolarowych i 8 pięćset dolarowych. Poza tem w pokoju znalazła policja kosztowności wartości trzystu tysięcy dolarów.

W związku z aresztowaniem tych bandytów, otwarła policja schowki w National City Banku i innych bankach. Schowki te zawierały biżuterję wartości jednego miljona dolarów, w postaci pięciu sztuk biżuterji i djamentów.

Jako właściciela tych skrytek aresztowała policja pewnego bookmakera. Wartość znalezionych łupów złodziejskich wynosi przeszło półtora miljona dolarów.

TRAGEDJA NARZECZONYCH.

Wśród Polonji w Elisabeth (N. Jork) rozegrała się niezwykła tragedja.

W tamtejszym kościele św. Jadwigi odczytano ostatnie zapowiedzi ślubu 18-letniej pięknej Berty Dzióbkówney ze starszym od niej o 25 lat Janem Kusiem. Kiedy narzeczeni wyszli z kościoła, spotkali ojca panny, który nie przyjął wprawdzie zaprosin na ślub, gdyż był przeciwny małżeństwu temu, zgodził się jednak na propozycję odwiezienia go do domu samochodem Kusia i wraz ze synem usiadł na tylnem siedzeniu.

Po kilku chwilach jazdy Dziobek wydobył rewolwer i trzema strzałami położył trupem przyszłego zięcia, poczem chciał strzelić do córki, na szczęście jednak broń zacięła się.

Po dokonaniu strasznego czynu wyskoczył Dzióbek z samochodu i począł uciekać, ale go ujęto.

WOJENNE ALARMY.

Opinja publiczna poruszona została pogłoską o wylądowaniu wojsk włoskich w Albanji. Wiadomość ta została wprawdzie przez ambasadę włoską w Paryżu zdementowana, jednakże francuskie ministerstwo spraw zagranicznych oraz ambasada jugosłowiańska nie wypowiedziały się jeszcze w tej sprawie.

Nawiązując do tej wiadomości, pisze socjalistyczny „Populaire", że lądowanie wojsk włoskich w Albanji nie oznacza nic innego, jak wstęp do okupacji. Już teraz jest Albanja przepełniona ochotnikami włoskimi.

Dziennik następnie ostro krytykuje bezczynność dyplomacji francuskiej, która nic nie uczyniła, aby przeszkodzić rozwojowi faszyzmu na Węgrzech, utworzeniu Heimwehry w Austrji i wojskowej dyktaturze króla Aleksandra w Jugosławji.

„Echo de Paris" ostrzega Mussoliniego przed zakusami zaborczemi i przypomina mu tragiczny los eks-kajzera Wilhelma.

ZAKAZ JĘZYKA NIEMIECKIEGO W ARMJI CZESKIEJ

Naczelnik sił zbrojnych w Czechosłowacji gen. Bily, wydał rozkaz dzienny, w myśl którego zakazuje się oficerom armji czeskiej używania języka niemieckiego także w stosunkach prywatnych i towarzyskich.

Równocześnie zarządzono, że w sprawach językowych armji upoważnionem do wydawania pouczeń, wskazówek i zaleceń jest jedynie i wyłącznie ministerstwo wojny. Zarządzenie wynikło z tego powodu, że w poszczególnych oddziałach armji komendanci pod względem językowym postępowali dosyć dowolnie i w stosunkach pozasłużbowych, a nawet na placu musztry posługiwali się językiem danego oddziału, a więc np. niemieckim i słowackim.

DZIESIĘĆ LAT UWIĘZIŁ SYNA W CHLEWIE ŚWIŃSKIM.

W tych dniach odkryto w mieście Spiszu na Słowaczyźnie bestjalską zbrodnię.

Dziesięć lat temu zniknął nagle wówczas 6-letni syn pastucha gminnego Gerda. Chłopak zawadzał pastuchowi, który chciał po raz drugi się ożenić. Zniknięciu nie przypisywano żadnej wagi.

Jak teraz się okazało, nieludzki ojciec za podmową swojej drugiej żony zamknął swego syna w chlewie i trzymał go tam przez 10 lat. Biedny chłopak został znaleziony przez żandarmerję w stanie godnym ubolewania. W czasie swej niewoli popadł w stan zwierzęcy, tak dalece, że zapomniał mowy i żadnego człowieka nie poznawał, nawet swego ojca. Zna tylko swoją macochę, która mu codziennie przynosiła chleb, ziemniaki i wodę, jako tę osobę, która mu dostarczała pożywienia. Chłopak został oddany do szpitala, a nieludzką parę małżeńską uwięziono.

SKOK ZE SPADOCHRONU Z WYSOKOŚCI 8 KLM.

Pewien akrobata dokonał onegdaj w Los Angelos rekordowego skoku na spadochronie.

Wyskoczył on z samolotu, który znajdował się na wysokości 8300 m. Akrobata zaopatrzony był w maskę tlenową, stracił jednak przytomność, którą odzyskał tuż przed ziemią. Akrobata ma odmrożoną rękę. Dotychczasowy rekord skoku ze spadochronem wynosi około 8.000 m.

ROSJA USUWA SIĘ OD PANEUROPY.

Rada komisarzy ludowych omawiała memorjał Brianda w sprawie Paneuropy. Rada komisarzy uchwaliła nie brać udziału w tej ogólno-europejskiej organizacji, uważając ją za organizację związkową, wymierzoną przeciw Rosji sowieckiej.

BOLSZEWICY ZAPRZESTALI WYWŁASZCZANIA DOMÓW.

Prezydjum centralnego komitetu wykonawczego poleciło bezwarunkowo wstrzymać natychmiast municypalizację domów mieszkalnych. Jedynie w wyjątkowych wypadkach i to na drodze sądowej, mogą być domy wywłaszczane z rąk prywatnych. Wszelkie uchwały poszczególnych republik sowieckich, które zapadły po 1 kwietnia br., zostały anulowane, a domy zwrócone zostaną dotychczasowym właścicielom.

OPRYSZKI, CZYHAJĄCY NA WŁASNYCH RODAKÓW

Od dłuższego czasu berlińska policja kryminalna śledziła za zorganizowaną bandą Polaków, którzy czyhali na dworcu kolejowym lub w konsulacie polskim na rodaków, powracających z Francji i Belgji z uciułanemi w pocie czoła oszczędnościami. Niepodejrzewających podstępu biedaków, szczęśliwych, że spotkali swoich na obczyźnie upijali — poczem obrabowywali do ostatniego grosza. Wreszcie udało się policji aresztować dwóch przywódców szajki, Franciszka Krakowiaka i Franciszka Wakowiaka, którzy okradli z tysiąca marek swego rodaka, spotkanego w konsulacie polskim.

Obydwaj aresztowani wobec druzgocących dowodów przyznali się do winy i podali nazwiska innych członków szajki, których tego samego dnia ujęto.

Na niemieckiej granicy.

Jeszcze nie zatarł się w naszej pamięci fakt bestjalskiego pobicia przez opolskich Niemców członków katowickiej trupy teatralnej, gdy dochodzi do nas wieść o nowej niemieckiej zbrodni pruskich zbirów dokonanej tym razem na polskiej straży granicznej.

Według wiadomości z Gdańska, sprawa zasadzki na dwóch komisarzy polskiej straży granicznej miała następujący przebieg.

Od dłuższego już czasu wywiad niemiecki próbował na odcinku polskim zorganizować prowokację, któraby skompromitowała polskie władze graniczne i ułatwiła niemieckiej służbie wywiadowczej akcję po stronie polskiej.

Do urzędników polskiej straży granicznej zgłaszały się różne podejrzane typy, proponując różne usługi. Urzędnicy naszej straży odrzucali stale te oferty. Zastosowano wobec tego starą i znaną w historji niemieckiego wywiadu metodę.

Oto według informacji z tego samego źródła, jeden z wyższych funkcjonarjuszów niemieckiej straży granicznej zwrócił się do podkomisarza Liśkiewicza z propozycją prywatnego spotkania na samej granicy.

Podkomisarz Liśkiewicz, podejrzewając podstęp, wyszedł na spotkanie z komisarzem Biedrzyńskim i normalnym patrolem w składzie 5 strażników.

Gdy noc zapadła, miejsce spotkania otoczyli Niemcy tyraljerą, przyczem dwaj żołnierze niemieccy przeszli granicę polską i tam ukryli się, by w razie potrzeby odciąć powrót urzędnikowi polskiemu.

Pojawienie się podkom. Liśkiewicza w towarzystwie patrolu, oraz jeszcze jednego oficera zdezorjentowało napastników i to właśnie było przyczyną nieudania się prowokacji niemieckiej.

Kiedy bowiem Niemcy rzucili się na urzędników polskich, by ich przeciągnąć na stronę niemiecką, na pomoc

napadniętym zaczęli biec polscy strażnicy, znajdujący się się w odległości kilkuset metrów. Oficer niemiecki, nie mając wówczas innego wyjścia, zakomenderował „Ognia". W rezultacie jeden z oficerów polskich padł na miejscu drugiego Niemcy uprowadzili do Kwidzyniu, gdzie dotychczas przebywa w niemieckim więzieniu.

Poseł polski w Berlinie złożył urzędowi spraw zagranicznych w Berlinie na skutek instrukcji rządu polskiego, protest przeciwko naruszeniu terytorjum polskiego przez funkcjonarjuszy niemieckiej straży granicznej. Jednakże w urzędzie spraw zagranicznych odmówiono przyjęcia tego protestu i oświadczono min. Knollowi, że według informacyj posiadanych przez władze niemieckie, przebieg zajścia na pograniczu był zupełnie inny, jak to strona polska przedstawia.

Dopiero na skutek takiego stanowiska p. min. Knoll zaproponował utworzenie mieszanej komisji.

Jak dowiadujemy się z niemieckich gazet podobną zło śliwą i zbójecką taktyką Niemcy posługują się nie pierwszy raz.

Podobna afera zdarzyła się w dniu 20 kwietnia 1887 r., kiedy to niemiecka straż graniczna zwabiła w zasadzkę również pod pozorem sprzedaży dokumentów szefa francuskiego wywiadu, komisarza policji francuskiej Schnabee.

Żelazny kanclerz Bismarck, mimo swej nienawiści ku Francuzom, tak był oburzony tym wypadkiem prowokacji, iż polecił natychmiast zwolnić ze służby Schnabelego.

Prowokacją tą jak niedawno Opolską nie da się Polska wyprowadzić z równowagi okazując tem swoją pokojowość, ale świat ma jeszcze jedną próbkę niemieckiego pacyfizmu w chwili, w której mówi się o Paneuropie. I.

Upiór z Düsseldorfu

w rękach sprawiedliwości.

Rok już prawie w niemieckiem mieście Düsseldorf grasował tajemniczy morderca. Od czasu do czasu zaniepokojoną niemiecką opinją wstrząsała wieść o nowej zbrodni, dokonanej w tem miejście lub w jego okolicy.

Wszystkie te zbrodnie były, jak wykazywało śledztwo dokonywane jedną ręką i ofiarą tychże padały młode kobiety.

Policja była bezradna. Doszło nawet do tego, że męty podmiejskie niedaleko Berlina niepokojone ciągle z powodu tych zbrodni przez policję postanowiły same wyśledzić zbrodniarza i oddać go w ręce sprawiedliwości. I udało się. Policja wydała urzędowy komunikat, który stwierdza, że aresztowany robotnik Piotr Küsten jest sprawcą masowych mordów.

Küsten w toku przesłuchania na policji przyznał się, iż on właśnie jest sprawcą szeregu niewyjaśnionych dotychczas morderstw, które od szeregu miesięcy trzymają w naprężeniu całe Niemcy i niemal cały świat.

Policja w Düsseldorfie komunikuje, że bezpośrednio przed aresztowaniem przygotowywał Küsten nowy mord.

Podczas oprowadzania go po miejscach, gdzie dokonał poprzednich mordów, przyznał się dobrowolnie, że w okolicy, gdzie planował nowy napad, ukrył dwa młoty, które mu miały służyć do dokonania mordów. Młotów tych policja już nie znalazła.

Mimo to zeznania Küstena zasługują na wiarę. Policja śledzi za niemi, gdyż mogą mieć pewne znaczenie dla śledztwa.

I-szy Krajowy Kongres Eucharystyczny.

Na I Krajowy Kongres Eucharystyczny, który odbędzie się w Poznaniu od 26 do 29 czerwca organizuje się z djecezji krakowskiej pielgrzymka. Wyjazd pielgrzymki z Krakowa nastąpi w czwartek 26 czerwca, powrót najprawdopodobniej 30 czerwca rano.

Koszta podróży klasą III tam i z powrotem oraz koszta wspólnych masowych noclegów wniosą 53 zł. od osoby.

Kto z uczestników życzyłby sobie kwaterę wygodniejszą zechce wczas o tem powiadomić krakowski Komitet pielgrzymki.

X. Członkowie Apost. Modl. zgłaszać się mogą osobiście codziennie do 5 czerwca od godziny 6.30 do 7.30 wieczorem w zakrystji kościoła Serca Jezusowego w Krako-

Patron Warszawy.

Błogosławiony Ładysław z Gielniowa.

Trzysta dwadzieścia sześć lat temu, dnia 15 czerwca 1604 roku senat miasta Warszawy na uroczystem posiedzeniu obrał sobie „po wszystkie czasy" błogosławionego Ładysława z Gielniowa, zakonnika bernardyńskiego, za patrona swego grodu.

Uchwałę tę utrwalono na pergaminie, opatrzono wielką pieczęcią miasta i podpisami senatorów, aby była świadectwem dla potomnych.

Stało się to w 99 lat po śmierci błogosławionego braciszka i jakkolwiek blisko wiek upłynął od jego zgonu przechowała się żywo pamięć wśród mieszkańców miasta, iż był najlepszym dobrodziejem, pociechą i podporą biednych, pocieszycielem dla znękanych i surowym sędzią dla możnych a niesprawiedliwych.

W czasie gdy żył i działał błogosławiony Ładysław z Gielniowa nie najlepiej wiodło się możnowładcy, dobrotliwa księżna mazowiecka Anna nie miała dość siły, aby ukrócić swawolę możnych, nieliczna garstka niemców rej wodziła w Warszawie, a nękany lud napróżno szukał pocieszenia i nie znajdował go nawet w domach bożych, gdyż przemawiano tam do niego najczęściej językiem niemieckim, którego nie rozumiał i śpiewano obce pieśni, których nie umiał.

Ten rozpaczliwy stan Polski maluje najlepiej Jan Ostroróg w swem dziele „Monumentum pro Republicae ordinatione", gdy pisze: „O, co za ujma i osława dla wszystkich Polaków! Po wielu miejscach w świątyniach naszych odbywały się kazania po niemiecku i to w miejscu wyniosłem i okazałem, a słuchają je jedna lub dwie baby". I w takiej właśnie chwili zjawił się w Warszawie młody zakonnik, nieledwie jeszcze żak akademji krakowskiej, słynącej w onym czasie z świętobliwych profesorów, jak święty Jan Kanty, błogosławiony Szymon z Lipnicy, błogosławiony Stanisław Kaźmierczyk, błogosławiony Izajasz Boner i błogosławiony Michał Gedrojć.

Polityczną wielkość państwa utrwalał zaś swą dyplomacją Zbigniew Oleśnicki, z trwogą spoglądający iż do Królestwa Poskiego wciska się husytyzm. Nauki Jana Husa znajdowały dobry grunt w Polsce, wiele świetnych umysłów polskich przejęło się herezją, która prócz religijnych reform wnosiła do kościoła pierwiastki narodowe, a tem samem paraliżowała znienawidzoną przez ogół zarówno czeski, jak i polski niemczyznę, pracującą wytrwale dla „cesarza niemieckiego".

Niebezpieczeństwo husyckiej herezji w Polsce rozumiał kardynał Oleśnicki, więc gdy zjawił się „złotousty pogromca" hysytyzmu, św. Jan Kapistran, zapragnął go powitał w Polsce, aby poruszył duszę narodu i odwiódł ją od herezji.

Starania Oleśnickiego i króla Kazimierza Jagiellończyka uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. W roku 1453 św. Jan Kapistran stanął w Polsce i począł kazać na rynku krakowskim.

wie, lub listownie pod adresem: X. A. Żukiewicz T. J. Kraków ul. Kopernika 26.

Wszystkie inne osoby z Krakowa i z prowincji mogą się zgłaszać za pośrednictwem swoich organizacyj , lub wprost (także listownie) w redakcji „Dzwonu Niedzielnego" Kraków ul. Wolska 6, codziennie z wyjątkiem świąt między 11 a 1 godziną do 5 czerwca.

SPRAWY GOSPODARCZE.

DLACZEGO ŻYTO JEST TANIE?

Koła gospodarcze Europy stanęły dzisiaj wobec wstrząsającej wiadomości o niesłychanie gwałtownej zniżce cen żyta, które w ciągu ostatnich 24 godzin spadło do najniższego poziomu 4.80 guldenów za 100 kg. loco Rotterdam.

Przyczyną tego jest rzucenie na rynek żytni przez Sowiety olbrzymich ilości żyta po niezwykle niskiej cenie. W ostatnich tygodniach Sowiety sprzedały 60.000 tonn żyta, w ciągu dnia wczorajszego 17.500 tonn po cenie, której absolutnie nie można uważać za opartą a kalkulacji kupieckiej, ale która podyktowana została niewątpliwie chęcią zrewolucjonizowania całego życia gospodarczego Europy.

W ciągu ostatnich dwóch miesięcy polsko-niemiecka komisja żytnia w Berlinie sprzedała 20.000 tonn, z czego na Polskę przypada niespełna 8.000 tonn. Mniejszy procent przypadający w tych transakcjach na Polskę tłómaczy się tem, że strona polska poprzednio uzyskała większą kwotę sprzedaży.

Okazuje się obecnie jak słuszne było początkowe forsowanie polskiego eksportu żyta zanim jeszcze konkurencja sowiecka nie spowodowała tak gwałtownej zniżki.

Z dobrze poinformowanej strony, której zadaniem jest właśnie forsowanie polskiego eksportu, oświadczają, że brak wprost słów a wyrażenie oburzenia jakie muszą wywołać rzekomo fachowe głosy nawołujące w ostatnich dniach w Polsce do wstrzymania się z eksportem.

W tej chwili widoki na poprawę cen żyta wydają się wprost minimalne. Naogół można się spodziewać, iż na rynkach północnych w mieszanej komisji polsko-niemieckiej może się udać uplacowanie co najwyżej 50.000 tonn.

ZAPOWIEDŹ DOBRYCH URODZAJÓW.

Według otrzymanych przez min. rolnictwa w ciągu ostatnich tygodni sprawozdań, stan zasiewów w całym kraju z wyjątkiem kilku powiatów województwa nowogródzkiego, przedstawia się w sposób niezwykle pomyślny czego przyczyną są obfite opady atmosferyczne w ciągu miesiąca maja.

Zbiory zbóż w roku bieżącym zapowiadają się bardzo dobrze.

KONIECZNOŚĆ KREDYTU DŁUGOTERMINOWEGO DLA ROLNICTWA.

Na konferencji odbytej w min. rolnictwa wygłosił ciekawe przemówienie sen. Stecki, w którem poruszył kwestje długoterminowego kredytu dla rolnictwa. Zobowiązania kredytowe rolników w różnych instytucjach rządowych, samorządowych i ubezpieczeń społecznych sięgają do sumy 350 milj. i wywiązanie się z nich w ciągu najbliższych miesięcy wymagałoby rzucenia na rynek producentów około 20 milj. centnarów zboża. Ponieważ rzecz taka byłaby nierealna, dlatego też w interesie rolnictwa leży skonwertowanie tych zobowiązań na zobowiązania długoterminowe i to o procentowaniu możliwie niskiem.

W zakresie potrzeb kredytowych mówca wskazuje dwa postulaty: konwersję i obniżenie stopy procentowej. Bez tego nie może być mowy o skutecznej pomocy dla zwalczania kryzysu rolniczego, gdyż jest to niedomaganie wspólne całemu rolnictwu, tak dużemu, jak małemu.

Rolnicy z zaufaniem składają te postulaty w ręce rządu, zaznaczając, że całe dzieje rządów obecnych przekonały ich, iż rządy te z dużą wiarą i zrozumieniem pragną odnosić się do spraw gospodarczych. Rzeczą więc ich jest to zrozumienie ułatwić. Przemówienie to wywołało wielkie zadowolenie wśród obecnych.

I PRZEMYSŁOWCY PROSZĄ O ULGI SOCJALNE NA WZÓR ROLNIKÓW.

Sfery przemysłowe Łodzi opracoway memorjał, w którym proszą o wprowadzenie analogicznych ulg dla przemysłu, jakie otrzymało rolnictwo w dziedzinie ubezpieczeń socjalnych, albowiem położenie przemysłu, według ich przekonań, bynajmniej nie jest lepsza od położenia rolnictwa. W sprawie tej interwenjować ma w najbliższych dniach specjalna delegacja u p. Ministra Skarbu.

Szczególne to były kazania, i szczególniejszy jeszcze od nich duch ascezy.

Jakkolwiek złotousty mówca przemawiał językiem, dostępnym tylko dla elity umysłowej narodu, słuchały go olbrzymie tłumy.

Wprawdzie tłumacze powtarzali ludowi kazanie złotoustego po polsku, ale niepotrzebną to była praca. Lud wpadał w zachwyt, bił się w piersi, odrzekał religijnych wątpliwości, choć nie rozumiał jego słów, pojmował jednakże ducha przemówień.

Ekstaza objęła panów dworskich i profesorów akademji, mieszczaństwo i pospólstwo zapełniało kościoły, a młodzież cisnęła się do świętego prosząc o przyjęcie do zakonu Braci Mniejszych Obserwantów, których był założycielem Jan Kapistran.

Między młodzieńcami, domagającymi się łaski życia zakonnego, znajdował się żak krakowski, Ładysław z Gielniowa.

Kazań świętego kaznodziei słuchała również księżna Anna Mazowiecka, znajdująca się naonczas w Krakowie, dotąd przybyła na zaślubiny króla Kazimierza Jagiellończyka z Elżbietą. młodszą córką cesarza Alberta II.

Bogobojna pani zapragnęła pozyskać dla swego księstwa Braci Mniejszych Obserwantów, nadała im przywileje obiecała wznieść kościół i klasztor na Czerskim Przedmieściu (obecnie Krakowskie przedmieście) wśród rozciągających się tam pól i ogrodów.

Los zrządził, iż między braćmi, przeznaczonymi do Warszawy przez Władysława Węgrzyna, pierwszego przeora bernardynów na ziemiach polskich, znajdował się Ładysław z Gielniowa.

Nowi zakonnicy, przejęci ważnem zadaniem, rzucili się w wir pracy.

Nauczali nie tylko w swym kościele, ale szli w zaułki miasta, do domów ubogich, pomiędzy nędzę i chorobę, uczyli dobrych uczynków, modlitwy i słowa bożego.

Niezwykła to była działalność. obca innym zakonom.

Często więc można było widzieć na ulicach starej Warszawy bernardyńskich mnichów, otoczonych tłumem ludzkim, a wśród nich prym wodził młodziutki Ładysław, gorętszy od innych braci i wymowniejszy, działacz i poeta.

I trzy pokusy zesłał Pan na błogosławionego, aby go twierdzić w cnocie i zahartować ducha jego.

Gdy pewnego dnia kazał na ulicach miasta, przystąpiła do niego piękna kobieta i przemówiła:

— Mówiąc o niebie czarujesz dusze ludzkie, a nie wiesz, że na ziemi jest niebo. Składasz przejmujące pieśni, a gdybyś dla mnie ułożył piosenkę, odpłata nastąpiłaby natychmiast, a nie po śmierci. Rzuć bracie twardą suknię i bądź moim śpiewakiem, a stworzę ci niebo na ziemi.

Zrozumiał błogosławiony młodzieniec, iż szatan mu zesłał pokusę, więc odrzekł niewieście:

— Nie twoim ja będę trubadurem, albowiem służę Pani, która jest cudowniejsza od wszystkich cudów tej ziemi. Ją tylko sławi pieśń moja! Zdrowaś Marjo!

A gdy udał się błogosławiony braciszek do Rzymu, aby oczyścić swój zakon od zarzutów, iż obcuje stale

PODANIA INWALIDÓW WOJENNYCH O POŻYCZKI W PAŃSTWOWYM BANKU ROLNYM.

Inwalidzi wojenni, którzy pragną ubiegać się o pożyczki z inwalidzkiego funduszu gospodarczego przy Państwowym Banku Rolnym, przeznaczonego na uruchomienie warsztatów pracy, winni składać podania we właściwem starostwie.

Do podań należy załączyć zaświadczenie starostwa o posiadanie książki inwalidzkiej, informacje urzędu skarbowego akcyz i monopolów o posiadaniu koncesji, opinje urzędu skarb. podatków i opłat skarbowych o poręczycielach, oraz informacje tegoż urzędu o stanie majątkowym ubiegającego się o pożyczkę.

Podanie to wraz z załącznikami starostwa przesyłają następnie do odpowiedniego Państwowego Banku Rolnego, celem rozpatrzenia ich przez komitet pożyczkowy.

Dla uniknięcia zwłoki w załatwieniu sprawy należy przestrzegać ściśle powyższego trybu postępowania.

12 I PÓŁ TYS. MNIEJ BEZROBOTNYCH W TYGODNIU

Według danych państwowych urzędów pośrednictwa pracy tygodniowego sprawozdanie z rynku pracy za okres od 17 do 24 bm. włącznie wykazuje na terenie Rzplitej 240.213 bezrobotnych, w tej liczbie 46.023 kobiet. W stosunku do poprzedniego tygodnia liczba bezrobotnych — zmniejszyła się o 12.463.

PRAWA POLSKI DO KOLONIJ.

Znany badacz i znawca spraw kolonjalnych, ostatnio kierownik ekspedycji do Angoli, p. Franciszek Łyp, w artykule: „Nasze prawa do kolonij" apeluje w sposób bardzo stanowczy do społeczeństwa polskiego, aby współpracowało z miarodajnemi sferami, w celu uzyskania własnych kolonij. M. in. autor pisze, że jesteśmy t. zw. państwem sukcesyjnem, t. zn., że należy się nam scheda i to nie jakaś darowizna, czy też łaska, ale nasza należność, którą obce państwa przez dziesiątki lat użytkowały i ciągnęły z niej korzyści. Dalej autor zaznacza, że poza prawami, przysługującemi nam jako państwu sukcesyjnemu, mamy prawo krwi, ponieważ Polacy narówni z Niemcami, nietylko płacili podatki, ale również dzielnie walczyli o utrzymanie kolonij. Krew polska zrosiła obficie stepy Kamerunu, Damary i Tanganiti. Polacy złożyli tam daninę, która stała się dla nas prawem krwi, droższej dla każdego narodu, aniżeli kapitały. Wreszcie autor przytacza szereg danych cyfrowych i na zakończenie pisze: „Tu, w Gdyni, tej naszej bramie na świat szeroki, wszyscy i to bez wyjątku, mamy obowiązek zapobiegania o kolonizację. Jesteśmy bowiem niejako odskocznią w rozwinięciu naszej narodowej i gospodarczej ekspansji zamorskiej, do której urzeczywistnienia dopomogą nam nasze własne kolonje, będące fundamentem naszej potęgi i mocarstwowego stanowiska Polski.

Potrzeba nauki rolnictwa w szkołach ludowych.

Jednym z najważniejszych środków podniesienia naszego rolnictwa, a z nim dochodu z ziemi, to bezsprzecznie nauka rolnictwa.

Jeśli w poprzednich numerach pisaliśmy o potrzebie potanienia nawozów, jako środka obniżenia kosztów produkcji, a przez to zrównanie szans walki z konkurencją zagraniczną — to obecnie zajmiemy się potrzebą wprowadzenia powszechnego nauczania rolnictwa, jako środka bez którego nie można pomyśleć sobie, byśmy na serjo mogli marzyć o jakiejś możności utrzymania się na falach światowej walki rolniczej.

Na to dowodów nie trzeba, bo kiedy nawet najgłupszy zrozumie, że bez nauki nie ma mowy o postępie, a bez postępu o możliwości gospodarki w dzisiejszych czasach. To też rolnik każdy musi być świadom wszelkich praw i sposobów gospodarki, tak jak świadom jest swego zawodu każdy rzemieślnik, gdyż go uczą nietylko praktycznie u majstra, ale także w szkole przemysłowej. Tymczasem u nas rolników nauka kończy się na praktyce u ojca — resztę zdobywa się dorywczo, to też nie dziwmy się, że poziom naszego rolnictwa nie daleko odbiegł od dziadów naszych i marzyć nie może o jakimś zrównaniu się zagranicą.

To też musimy się rolnictwa uczyć w szkołach wszyscy, którzy chcemy na ziemi gospodarować, tak samo jak każdy terminator musi skończyć wieczorowe szkoły, by móc być wyzwolonym.

---

z świeckimi ludźmi gwałci regułę i żyje w nieskromności, zbłądził z drogi i wpadł w zbójeckie ręce.

Było to na granicy węgierskiej i zbójnicy zawlekli go do swego hetmana, który mieszkał w pobliżu Orawy i orli miał gród na skale.

Skoro wszedł pielgrzym z dwoma swymi towarzami do sali zamkowej, powitał hetman zbójecki pątników okrzykiem:

— Psy, ćwiartować was będę na palu, podpatrujcie drogi, wiodące do mego grodu, aby sprowadzić żołnierzy królewskich, którzy mnie zakują w dyby!

A gdy srożył się zbójecki hetman, obiecując pątnikom haniebną śmierć na palu, wyszła z komnaty niewiasta, którą już raz spotkał błogosławiony w Warszawie i przemówiła:

— Złóż dla mnie pieśń, a odejdziesz wraz z towarzyszami wolny i obdarowany sowicie.

Zachwiało się serce w Ładysławie, lecz odrzekł:

— Pani moja mocniejsza i piękniejsza, niż ty, niewiasto. Jej tylko służę i dla niej i dla Syna jej układam pieśni... Ona mnie wyratuje, lecz nie ty!

I w tej chwili rozszalała nad Orawą burza, tak straszna i piorunowa, iż popadali zbójcy z trwogi na ziemię, a błogosławiony wraz z towarzyszami opuścił zamek i dostał się w bezpieczne miejsce...

Błyskawice oświetliły mu drogę wśród skał i przepaści.

A po raz trzeci spotkał Ładysław tę samą niewiastę w Rzymie, na Forum Romanum.

Szła przystrojona w drogie szaty i piękną była jak nigdy.

Zaszła znienacka drogę błogosławionemu i wyrzekła:

— Poznajesz mnie, Ładysławie?

— Czego chcesz odemnie, niewiasto?

— Jeśli nie ułożysz dla mnie pieśni, której się od dawna domagam, zgubię klasztor i braci twoich, a na lud warszawski ściągnę pomstę możnych.

Zmartwiała dusza w błogosławionym i po namyśle, odrzekł:

— Napiszę ci pieśń, lecz przyrzeknij, iż codziennie od czytywać ją będziesz w sobie i twoim przyjaciołom.

Niewiasta przyrzekła, a nazajutrz wręczył jej Ładysław pieśń, opisującą Mękę Pańską i straszliwą śmierć na Golgocie.

Pieśń rozeszła się błyskawicą po polskiej ziemi i to dzięki niewieście, która, skruszona, śpiewała ją codzień i drugim śpiewać przykazywała:

Jezusa Judasz przedał za pieniądze nędzne
Bóg Ojciec syna wydał na zbawienie duszne,
Jezus, kiedy wieczerzał, swe Ciało rozdawał,
Apostoły swe smutne swoją krwią napawał.

Do dziś jeszcze śpiewają pieśń tę w polskich świątyniach, a przez długie wieki zwrotki te, ułożone przez błogosławionego Ładysława z Gielniowa, były najulubieńszą pieśnią.

Trubadurem Boga Rodzicy zwano Ładysława.

Bywało imał on lutnię i śpiewał przed posągiem Naj-

Teraz zapytajmy, gdzie mamy się uczyć i kto ma to płacić?

By na to pytanie odpowiedzieć, zastanówmy się, jak się ma sprawa z obecnem nauczaniem.

Otóż bardzo źle!

Nowo powstała Polska — szaleńczo zniszczyła naukę rolnictwa w szkołach ludowych, przez zniesienie szkół dopełniających, w których uczono ojców naszych i nas starszych rolnictwa, a imię rolnicze wypędzono jak zapowietrzone ze szkół ludowych, by w kraju rolniczem śladu i o nauce rolnictwa nie pozostało. Stało się to dzięki „postępowości", która miała z naszych szkół ludowych porobić co najmniej uniwersytety — zaś naukę rolnictwa miały przyjąć na siebie specjalne szkoły zawodowe rolnicze, utrzymywane przez powiaty. — Tak miało być — niestety stało się inaczej, co każdy mógł przewidzieć, a niewidziały tego albo niedowarzone głowy, które powinny słuchać, jak trawa rośnie, a nie brać się do tego, na czem się nie rozumiały, albo też wprost ludzie, którym zależało na tem, by państwo nasze osłabić i zniszczyć. Tym ostatnim sprawa się udała, albowiem ugodzili niezmiernie dotkliwie w nasze rolnictwo, a szkody stąd wynikłe, winny być możliwie najprędzej naprawione.

Doświadczenie z ostatniego dziesiątka lat wykazało, że plany nauki rolnictwa zawiodły na całej linji. Projektowane szkoły, których w powiecie miało być co najmniej dwie tj. męska i żeńska nadziejom w nim pokładanym nie odpowiedziały, bo odpowiedzieć nie mogły, raz dla tego, że ich za mało do ludności rolniczej w powiecie, powtóre, że na dzisiejsze czasy są za drogie, po trzecie, że świecą pustkami, o ile nie biorą uczniów ze sąsiednich powiatów.

Szkoła rolnicza 11 miesięczna, bo taka obecnie jest praktykowana najczęściej pomieści 30—50 uczniów. Jest to tak znikomy procent rolników, że właściwie nie odnosi skutku, ginie w morzu nieuctwa rolnego powiatu. By szkoły te odpowiedziały celowi tj. by w nich mógł się wykształcić każdy gospodarz, jak tego trzeba żądać, by ziemię uprawiać, a nie partaczyć na niej — potrzeba na to co najmniej kilkanaście, a choćby i na to się jakimś cudem znalazło nikt nikogo nie zmusi do skończenia 11 miesięcznej szkoły, gdyż nie każdemu na to stosunki pozwolą.

Jeśli może być przeprowadzony przymus w szkole ludowej, to nigdy nie może być w szkole zawodowej.

Szkoły także są drogie. Jak obecne koszta wykazują, założenie takiej szkoły kosztuje powiat okrągło pół miljona, zaś utrzymanie dalsze ponad 25 tysięcy rocznie. Jest to zatem wydatek na jaki może sobie pozwolić powiat bogaty, o tem by szkół takich mogło być kilka — najbogatszy marzyć nie może.

Tak samo źle z uczniami, których jest stosunkowo bardzo mało. Na to różne składają się przyczyny. — Raz koszta dla włościanina w obecnych czasach zbyt wysokie — tak że szkoły te kończą w przeważnej ilości tylko ci, którym bądźto kraj, bądź samorządy powiatowe, czy gminne pomagają — powtóre brak zrozumienia potrzeby szkół u ojców, obecnych gospodarzy.

Z tem też zjawiskiem należy się nam liczyć — całość zaś składa się na to, że tą drogą nigdy powszechnego nauczania rolnictwa nie wprowadzimy.

Pozostaje zatem wrócić do tego cośmy tak karygodnie lekomyślnie porzucili, nic nowego równocześnie nie tworząc.

Potrzeba wrócić do nauki dopełniającej zimowej. naukę tę ograniczyć tylko ściśle do tego, co jest z rolnictwem związane, dopełnić braki poprzednich szkół, uzupełnić i doprowadzić do obecnego stanu i potrzeb rolnictwa, a przez to stworzyć podwalinę do powszechnego nauczania nauk rolnictwa we wszystkich jego działach, równoważnie traktując tak gospodarstwo ściśle rolne męskie, jak nie mniej ważne kobiece. Stąd nauka winna być prowadzoną, tak dla dziewcząt, jak i dla chłopców przymusowo.

Naukę dopełniającą należy rozpocząć w 14 roku życia albowiem wiek ten, to czas wyboru zawodu większości naszej młodzieży. Kto miał iść do terminu ten poszedł — kto do szkół — również nie ma go we wsi — pozostali zaś to już kandydaci na rolników — zatem zawodowi a jako tacy winni swego zawodu uczyć się.

Naukę należy rozpocząć w listopadzie po robotach, kończyć zaś w marcu przed robotami wiosennemi. Nauka winna odbywać się w godzinach popołudniowych, a trawić 2—3 godzin. Gdzie uczniów mało, tam łączyć trzeba sąsiednie gminy. Nauka winna się odbywać w budynku szkolnym. Uczyć winien nauczyciel, względnie nauczycielka w szkole żeńskiej oraz ksiądz katecheta.

Za naukę jako pracę nadprogramową winni być nauczyciele i ksiądz wynagrodzeni według norm przyjętych w szkolnictwie.

świętszej Panny pieśni ku Jej chwale, słodkie i rzewne i braci zakonnych zachęcał, aby tak czynili.

I dnia każdego rozlegały się w klasztorze pienia, gdyż bracia poszli śladem błogosławionego i prześcigali się w układaniu zwrotek, jedna piękniejsza od drugiej.

Tuż przed oknami celi Ładysława znajdował się ogród Rosły w nim chwasty i perze.

Błogosławiony braciszek skopał ziemię i zasadził w niej kwiaty.

A były tam macierzanki, stokrocie, rumianki, ostróżki, niezapominajki i bławaty, jaskry, dzwonki i maki.

Chadzał Ładysław po polach, upatrywał co najpiękniejsze i przenosił do swego ogródka.

Cudnie kwitło to kwiecie polskich pól bez przerwy a tak bujnie, iż codziennie mógł błogosławiony braciszek wić korony dla Najświętszej Panienki i stroić jej posąg w kwiaty.

Aż zbliżyła się zima i zasmucił się Ładysław patrząc na umierające kwiaty.

A gdy tak zadumał się w ogródku, rozmyślając, iż jutro już nie ustroi posągu Dziewicy świeżym kwiatem, szepnęła ostróżka:

— Zmów jedno „Zdrowaś Marjo" i ofiaruj modlitwę umierającym głosem macierzanka i zgasła...

— I jedno „Zdrowaś Marjo" zamiast mnie — rzekła

— I Zdrowaśkę zamiast mnie — odezwał się więdnący mak...

Wszystkie kwiaty po kolei prosiły o to samo i marły...

A gdy policzył błogosławiony te prośby, było ich 10 tyle ile rodzajów kwiatów w jego ogródku.

I uplótł z tych Zdrowasiek wieniec, a od siebie dodał jedno „Ojcze Nasz" i nazajutrz złożył nową modlitwę u stóp Boga Rodzicy zamiast kwiatów, nazywać wymyślone przez siebie nabożeństwo — koronką — na pamiątkę korony z żywego kwiecia.

A gdy się o tem dowiedział lud warszawski, począł naśladować błogosławionego braciszka i koronka stała się ulubioną modlitwą polaków, zrodzoną z natchnienia ziół rosnących na polskich łanach.

Dnia 4 maja 1505 roku zmarł błogosławiony, Ładysław, a wielka żałoba ogarnęła Warszawę. Do trumny zmarłego cisnęły się tłumy ludzkie, aby dotknąć jego habitu.

Płakał dwór książęcy i magnaci, płakali mieszczanie i pospólstwo...

Zwłoki złożono w piwnicach kościelnych, a dla skromności nie umieszczono na zewnątrz napisu, „aby nie czcić martwego ciała, lecz żywego ducha".

Lecz wierni nie zapomnieli o miejscu, gdzie spoczęły szczątki błogosławionego, lecz nawiedzali je i czcili, doznając na grobie łask i pociech.

W roku 1635 nastąpił uroczysty akt beatyfikacji Ładysława z Gielniowa, a ku osobistej czci jego ustanowiono dzień 25 września.

Przedmiotem nauki pola, przedmiotami dotyczącymi rolnictwa winna być nauka o stosunkach społecznych, słowem wszystko to, rolnikowi jest potrzebne w życiu, by pierwszy z brzega demagog — albo jakaś pijaczyna — pisarzyna nie tumanił chłopa. Stąd również wypływa potrzeba nauki księdza — by chłopak pojął, że jednak wszystko od Boga wychodzi i do Boga zdąża, że to właściwa droga, że przykazanie Boże należy spełnić nie tylko z wyższych pobudek miłości Boga, ale także ze swego własnego interesu — bo jako od Boga ustanawiane — są też najmądrzejsze i najlepiej rozwiązują najbardziej skomplikowane zadanie życia.

Całokształ wiedzy może być ujęty w formę jasną i przystępną młodemu umysłowi — a podręczniki odpowiednie napiszą ludzie mądrzy.

Dlatego też każdy nauczyciel może nauczyć tego co jest w podręczniku, to jest najistotniejszych podstaw rolnictwa, albowiem praktycznych rzeczy nauczy się w domu przy ojcach. Szkoła zimowa uczyć musi tylko samej teorji, jak skład ziemi, uprawy roli i roślin, nawożenie, inwentarza, żywienie i t. p. Orki, kośby, jazdy, obchodzenia się z maszynami — niech się uczy w domu. Szkoła projektuje jako szkołę dwu letnią.

Otóż koszta te sprowadza się do dosztów nauczycieli, a wynoszą około 25 tysięcy na powiat, to jest tyle co utrzymanie jednej szkoły rolniczej. Taką też kwotę wydaje każdy powiat na cele rolnictwa, zatem jest to do przeprowadzenia — albowiem powiaty biedniejsze ograniczą sie w wydatkach przedewszystkiem do szkolnictwa, zaś powiaty zamożne potrafią jedno i drugie.

Tą tylko drogą jesteśmy w stanie rozwiązać sprawę rolnictwa, i czy wcześniej czy później zrobić to musimy, albowiem jest to jedyna droga do rozwiązania.

Wytrzymamy tutaj wszystkie krytyki, bo podołamy zapłacić, mamy wykładowców, a młodzież zamiast lamparcić przez zimę, zmusi się do nauki.

I nie łudźmy się, że jakieś szkoły zimowe, one nam pozwolą ogół rolników nauczyć całokształtu nauki rolnictwa, jakieś kursa zimowe — jakieś konkursa!

Nie mnie o tem mówić, który od lat nic innego nie robię, tylko uczę rolnictwa na wszystkie sposoby, zatem wiem co o tem wszystkiem sądzić! — Jest to wszystko po za powszechną przymusową nauką, raczej zabawką, z której jeśli jakaś korzyść jest, to chyba jakieś tysięczne słówko, albowiem wszelkie te wykłady trafiają już do ludzi, którzy przekonać się nie dadzą, stoją twardo przy swoich głupstwach — raczej są „przemądrale", którzy sami samego ministra rolnictwa uczyć chcą, a nie dopiero by się czegoś na starość uczyć mieli. Zresztą „czego się Jaś nie nauczył, tego trudno uczyć Jana". Ni pamięć i wiara w naukę, bez której nie może być prawdziwej korzyści z nauki nigdy, większa nie jest nigdzie, niż w młodym wieku.

Ponadto będzie to walnym środkiem wychowania młodzieży. Strach przyznać, ale pokolenie to coraz bardziej dzikie, coraz bardziej występne — lekkomyślne. Stroje, zabawy — lekki sposób zarobku, karczma, bitki, rowery, lampki elektryczne, rozpusta, to w głowie, o nauce ani wspomnij.

Jak wyglądają wszelkie kursa rolnicze. Kogo widać na nich? — ludzi starszych! — młodzieży, o ile ich nie ścigną stowarzyszenia — ani na pokaz.

Z tem poważnie liczyć się trzeba. Nie idziemy naprzód przeciwnie grozi nam cofanie się w tył. To też każdy rozumniejszy, kto wie co się dzisiaj na polskiej wsi dzieje, będzie się starał o to, by to młode pokolenie zmusić do nauki, by te młode głowy zapełnić podstawami, które w życiu dadzą mu możność zrozumienia i pogłębienia znajomości swego zawodu. Wtedy zeskromnieje, zrozumie, że ludzie dużo umieją, że jego zawód wymaga nauki coraz to większej, że bez tej nauki obrobi sobie ręce i nogi, a nie zarobi więcej od swego konia, który za swą końską prace dostanie wiązkę siana i batogiem.

Poza rolnikiem dążyć musi do przeprowadzenia tego planu, także państwo.

Pomijając już samo podniesienie się rolnictwa, gdy każdy rolnik będzie miał całokształ nauki rolniczej w głowie, ale już to, że takiego rolnika nie użyje tak łatwo żaden radykał, że skrajnie na głupocie i ciemności ludu żerujące hjeny polityczne już przecież nie będą miały tak łatwego dostępu do tej wsi polskiej, która obecnie jak te nierozumne cielęta same sobie rzeźników na siebie wybiorą.

To też stronnictwo, któremu faktycznie zależy na tem by na wsi naprawdę światło nauki zaistniało, przy którem możnaby popracować nad dobrobytem ludu, weźmie sobie wprowadzenie powszechnego nauczania rolnictwa za swój cel, i jako hasło postawi na czele swego programu.

My zaś katolicko ludowi, którzy zawsze i wszędzie byliśmy na czele tam, gdzie istotnie dla tego ludu można coś zrobić, gdyż raz jako ludzie doświadczeni i stateczni wiemy czego ludowi potrzeba, powtóre jako ludzie praktyczni, wiele wiedzący znamy sposoby wprowadzenia dobrego na wieś, oceniamy środki, których trzeba użyć i możliwości przeprowadzenia planów, jako pierwsi idziemy do Rządu z żądaniem wprowadzenia nauki dopełniającej z programem rolniczem, wprowadzenia nauki rolnictwa z powrotem do Seminarjum nauczycielskiego, i żądania te wysuwamy na czoło naszego programu rolniczego, a da Bóg, że ze skutkiem tak dla dobra naszego ludu polskiego, jak i naszej Drogiej Ojczyzny!

Prof. Józef Bobrowski
wice-prezes P. S. K. L.

Instruktor „Koła Młodzieży Wiejskiej" bluźniercą.

Charakterystycznym dowodem zdziczenia obyczajów niektórych instruktorów „kół młodzieży" była rozprawa sądowa przy drzwiach zamkniętych, jaka odbyła się w Równem.

Na ławie oskarżonych zasiadł instruktor (!) Koła młodzieży wiejskiej pow. rówieńskiego, p. Lubowicki Włodzimierz, liczący lat 23.

Akt oskarżenia zarzucał mu, iż w zamiarze sprofanowania religji dokonał parodji nabożeństwa, czem wywołał zgorszenie nawet u prawosławnych i ewangelików, którzy znaleźli się wówczas na miejscu czynu i głośno dawali wyraz swego oburzenia z takiego naigrawania się z religji.

Lubowicki dopuścił się bluźnierstwa, zelżenia imienia Matki Boskiej i obrządku Kościoła katolickiego. Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał oskarżonego na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem na 3 lata, oraz na ponoszenie kosztów sądowych.

Trzeba tu dodać, że po popełnieniu tego ohydnego czynu, bluźnierca został wdalony tak z szeregów Stowarzyszenia młodzieży wiejskiej, jak i z urzędu instruktora.

Katechizm nienawiści.

Jaką niepoczytalną sprawą duchową karmieni są uczniowie gimnazjalni Rusini we wschodnej Małopolsce przez różne zbrodnicze tajne organizacje ukraińskie, świadczy treść ulotki znalezionej u jednego z uczniów państw. gimnazjum ukraińskiego we Lwowie.

Ulotka nosi tytuł „10 przykazań ukraińskiego nacjonalisty" i zaczyna się od patetycznych słów: „Ja duch odwiecznej siły, co uratował się od tatarskiego potopu i postawił na granicy dwóch światów, abyś tworzył nowe życie".

Przykazanie 5-te — Pomścisz krwawo śmierć wielkich rycerzy ukraińskich!

Przykazanie 6-te — O sprawie nie rozmawiaj z tym z kim możesz, ale z kim potrzebujesz!

Przykazanie 7-me — Nie zawahasz się popełnić nawet największej zbrodni, jeżeli tego wymagać będzie dobro sprawy.

Przykazanie 8-me — Nienawiść i zdrada cechować będze twój stosunek do wrogów twego narodu.

Przykazanie 9-te — Ani prośby ani tortury ani śmierć nie zmuszą cię do ujawnienia tajemnicy.

Przykazanie 10-te — Do zwiększenia siły, przestrzeni i bogactwa ukraińskiego państwa dążyć będziesz przez gnębienie cudzoziemców".

Oto katechizm godny potomków Gonty i Żeleźniaka.

Trzeba się spieszyć!

W związku z licznemi zgłoszeniami na zakup Premjowej Pożyczki Budowlanej, które prawdopodobnie przekroczą z dużą nadwyżką emitowaną przez Skarb Państwa sumę zł. 50.000.000 — dowiadujemy się, że przydział obligacyj Pramjowej Pożyczki Budowlanej między subskrybujących odbywać się będzie według kolejności zgłoszeń z tem, że zapisy drobnych subskrybentów również będą uwzględnione.

Jest to wywołane dążeniem do umożliwienia najszerszym warstwom ludności nabycia obligacyj omawianej pożyczki po cenie nominalnej. Zapisy przyjmuje się od poniedziałku 2 czerwca 1930 roku.

KRONIKA

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Czerwiec.

8 Niedziela: Zesłanie Ducha św.
9 Poniedziałek: Ziel. Świątki
10 Wtorek: Małgorzaty
11 Środa: Barnaby
12 Czwartek: Jana W. Onufrego
13 Piątek: Antoniego Pad.
14 Sobota: Bazylego.

SEKCIARSKI FANATYZM. Swego czasu „Lud Katolicki" donosił o tem, że niejaki Buczko Maciej, mieszkaniec Chmielnika w pow. Biłgorajskim więził przez kilka tygodni syna swego 20-letniego Wojciecha w ciemnej komórce, przykutego łańcuchami do ściany. Przypadkowo spostrzegł to sołtys i nieszczęśliwego chłopca uwolniono, a zwyrodniałego ojca policja aresztowała i sprawa ta w tych dniach była przedmiotem rozprawy zamojskiego sądu okręgowego na sesji wyjazdowej w Biłgoraju.

Z przebiegu procesu okazało się, że Maciej Buczko ma brata duchownym t. zw. Kościoła Narodowego. Usiłował on utworzyć dla tego brata parafję hodurwską w Chmielniku. W tym celu zaczął kaptować zwolenników. Szło mu to jednak z wielkimi trudnościami. Najwięcej zaś kłopotu miał z własnym synem, który nie chciał odstąpić od kościoła rzymsko-katolickiego. Ojciec prześladował go w rozmaity sposób. W końcu dla złamania jego oporu, uwięził go, przy pomocy swego brata, w ciemnej komórce, przywiązał łańcuchami do ściany i głodem oraz terorem chciał przymusić go do wstąpienia w szeregi zwolenników sekty Hodura.

Sąd skazał za ten czyn Macieja Buczko na jeden rok więzienia z pozbawieniem praw.

ŻYDOWSKA CIEMNOTA I ZABOBON. Onegdaj wybuchł w Falenicy pod Warszawą groźny pożar, który mógł wyrządzić nieobliczone szkody. Pożar bowiem rozszerzał się wobec ciemnoty i zabobonu ludzi, którzy nic nie robili, aby zapobiec jego rozszerzeniu.

Otóż w mieszkaniu Szlamy Königsmanna na pierwszem piętrze drewnianego domu przy ul. Górczewskiej 52 firanka. Rodzina Königsmannów siedziała w tej chwili przy stole przy kolacji szabasowej. Zauważywszy palącą się firankę, Königsmannowie nie zrobili ani kroku w celu jej ugaszenia, a to ze względu na panujący wśród zabobonnych żydów przesąd, który zabrania gaszenia ognia, powstałego od świecy szabasowej. Ogień ogarnął całe mieszkanie i spłoszeni Königsmannowie wybiegli na dwór, w dalszym ciągu nic nie robiąc w celu zagaszenia pożaru, a nawet nie wezwali straży ogniowej. Dopiero gdy ogień objął dach i pierwsze piętro z wszystkimi mieszkaniami, zaalarmowana zotała ochotnicza straż ogniowa. Było już jednak za późno.

Ochotnicza straż pożarna nie mogła sobie sama dać rady, wobec czego wezwano straż ogniowa z Warszawy. Akcie ratownicza utrudniał niezmiernie brak wody, oraz silny wiatr. Zachodziła obawa, że ogień ogarnie wszystkie sąsiednie drewniane domy. Akcja straży kierowana była przedewszystkiem przeciw rozszerzeniu się pożaru na sąsiednie budynki co na szczęście się też udało.

Natomiast dom, w którym wybuchł pożar, spłonał prawie doszczetnie. Mieszkania na parterze zostały wprawod łojówki szabasowej pozostawionej na oknie zajeła się dzie ocalone, lecz uległy całkowitemu zniszczeniu przez wodę. Ośm biednych rodzin straciło dach nad głową i całe swoje mienie.

Zaznaczyć należy, że jedno tylko szarpniecie palącej się firanki mogło zapobiec nieszczęściu. Stanęło temu na przeszkodzie zabobon i ciemnota.

CZEGO TO JUŻ NIE KRADNA?! W Łodzi zdarzył się niezwykły i nienotowany dotychczas wypadek. Oto niejaki Maksymilian Rubin był właścicielem posesji przy ul. Brzezińskiej 140, na której znajdowały się dwa domki, zajmowane przez dwóch lokatorów. Ponieważ Rubin mieszkał stale poza Łodzią, opiekę nad swoją posesją powierzył jednemu z lokatorów, Szmulowi Winkelsteinowi. W tych dniach Rubin przyjechał do Łodzi w swoich interesach i korzystając z okazji tej, postanowił zobaczyć również swą nieruchomość. Ku olbrzymiemu swemu zdumieniu stwierdził jednak, że oba domki zniknęły z powierzchni ziemi, innemi słowy zotały... ukradzione. Powiadomiona o tem policja prowadzi docodzenia.

SKRZYNIA, PEŁNA BRYLANTÓW I ZŁOTA. — Z Piotrkowa donosza o wykryciu niezwykłej afery.

W czasie wojny niejaka Sala L. wyszła za Leona P. i wyjechała z mężem do Ameryki. Dopiero w roku 1929 powrócili oni do Europy i zamieszkali w Czerniowcach, w Rumunii. Przed niedawnym czasem przyjechali do Piotrkowa, gdzie osiedlili się na stałe. W dniu wczorajszym policja dokonała niespodziane rewzji w ich mieszkaniu, gdzie odkryła cała skrzynie złota i brylantów. Skąd znaleźli się oni w posiadaniu tych skarbów, nie wiadomo, istnieje jednak przypuszczenie, że dokonali napadu na skład jubilerski w Czerniowcach.

Podejrzana parę policja osadziła w areszcie i łącznie z policją rumuńską prowadzi obecnie dochodzenia.

STRASZLIWA ŚMIERĆ. Rgielsk był widownią wstrząsającego wypadku śmierci. Drogą podmiejską szło stado bydła, z którego oddalił się rozjuszony byk i począł biec przed siebie.

Natrafiwszy na drodze idącą samotnie 50-letnią Terese Małkowską, byk rzucił się na nią i zanim zdołano przybiec z pomoca, wprost zmiażdżył ją okropnie. Małkowska skonała na miejscu, doznając zgniecenia klatki piersiowej, zgniecenia czaszki, połamania wszystkich żeber i skręcenia kręgosłupa.

POWSINOGA
HUMOR I SATYRA POLITYCZNA

Pokrzywdzone Sanacyją łączcie się.

Trzech jest nieszczęśliwych ludzi w Polsce skrony sanacyji a to pon Bartel, pon Czechowicz no i ja.

O sobie to już ani mówić nie bedem, bo to pieknicj i składniej nad moim grobem za sto lat zrobi Wicków wnęk, abo rabin z Ciołkoszowej abo i ze Stapińskiego familji. Mnie nowięcej żal tych dwóch, co to nieprzywykli som do powsinogowskiego fachu, a chcąc nie chcąc, muszą się ku niemu nagiąć.

Insze pokrzywdzone dają se jakosi radę pomstując na Dziadka i pana Prezydenta od rana do wieczora i na odwyrtkę a mnie i tym dwom nie pasuje.

W ten sposób to se człek ani ulżyć nie może, ba syćko w sobie, we wnątrzu, dusi.

Kiesi to (ale to tajemnica, nikomu nie powtórzcie!), spotkałem na drodze pana Czechowicza. Leciał co tchu, przez cylindra, przez parasola droga i ledwiem go zatrzymał.

Urwał się biedocek i uciuk ze sanacyjnej chałupy i ani grosza ni mioł przy duszy, więcem mu pięć złotych pożycył, telo je bedem widzioł, co i opozycja tych 8 miljonów co to je już na odszkodowanie Ignacowi za Kasy Chorych przyznała, ale niechta! Historja to moje litosierdzie złotemi literami zapisze a urzad podatkowy, kiej się dowie, że jest głosujący obywatel w Polsce co taką okrutną sumę miał jeszcze w kieszeni gotówką a nie wekslami tyż mnie w swoich księgach zaznaczy na wieczne męki.

Pon Czechowicz kiej mu dałem te pieniądze przyznał mi się, że ku panu Bartlowi pojedzie, i założą drugie „P. P. S." czyli **„Partję Pokrzywdzonych Sanacją"**, do której i ja się zapiszę, kiej mi obiecają mandat, abo jakąsi skromną tekę w ich rządzie.

W onem „P. P. S." numero 2 jak słychno połączą się syćkie partie w jedno i kiej dojdą do rządu to zmienią ordynację wyborczą tak, coby było posłów 1444 a nie 444 i każdy jeden poseł dostanie z parcelacji folwark, prawo rąbania drzewa we wszystkich lasach państwowych, złoty zegarek za wytrwanie pod rządami sanacji, maskę gazową, pancerz na pierś i na tylną cześć ciała i hełm na głowę, coby jego nietykalność nie była ino w teorji, jak to się na ten przykład okazało z panem Ciołkoszem w Tymowej i z innymi na Kresach, ale rzetelną demokratyczną i międzynarodową prawdą.

W ten sposób za jednym zamachem i bezrobocie ustanie, bo każdy bezrobotny będzie postawiony na liście państwowej. Senatorskie listy są zastrzeżone dla stryków, ujków i t. p. familji Liebermanna, jako że syćka oni wracają z Palestyny na piechtę wbród przez morze a że to jest naród wybrany więc ani wyborów nie będzie trza, bo ich centrolew zamianuje dekretem. Takowa ordynacja to hej! Ktoby się to bawił w jakiesi powiększenia władzy Prezydenta? Syćka sanatorzy, strzelcy, legjoniści, Dziadek, pułkowniki i wojsko całe dostanie grunta w Peru i tam założa państwo sanacyjne. Takowy porządek to mi sie widzi. Wpisuicie się więc ludzie do tej nowej „P P. S." a będzie w Polsce jak kto chce — płacz i zgrzytanie... he! chciałem rzec: radość i wesele wielkie.



WYWIAD Z ICKIEM HOSENDUFT.

— Pan czytał? Mnie aż uderzyło na mózgu. Jak szmieli rumuński bandyty okraść naszego pana Devey? Robić taki krzywdy sprzymierzonemu mocarstwu! Gdyby ja przynajmniej wiedział, co oni jemu ukradli. Głowy?... wątpię. Co bandytom po perkalikowe koncepty? Muszeli mu zabrać waluty i zegarku. Ja tylko czekawy, co sobie pan Devey miszlał, jak on stał z gołym kieszeniem na krzyżowy drogi. Jaki on wtedy udzielił sobie rady w swoi sytuacji gospodarczy? Czy jemu także wtedy przyszło do głowy ratuj sze z perkalikiem! Czy on i do szebie powiedział: twoi sytuacji nie jest kiepski!

Wi pan redaktor, jakiego ja mam pomysłu? Z gabinetem pana Sławka zrobi sze niedługo krach. A wtedy najlepi zaprosić na premjeru pana Devey. On nas kosztuje taki drogi forsy, że zamiast gadać niech on lepi coś zrobi. Niech on pokaże sztuki, jak sze naliwa z pustego do próżnego. Niech on ukręci z kija piasku. Dać mu sto metrów perkaliku i niech on z nim i ratuje sytuacji

Pan sobi szmieje, a to jest całkiem poważny propozycji z moi strony. Gdyby ze samym gadaniem można co zrobić, oszęgnąć jakiego skutku, to my by powinni być pierwszy republiki na szwiecie. Bo kto u nas nie gada o naprawy. Pan Prezydent, i Pan Marszałek, i lada minister, i ja pan redaktor. Pan Szwitalski jeździ od Bałtyku do Zakopanego, i trzyma sto razy ty samy mowy. Jemu ktoś musiał zapłacić i namówić: Mojsze, mach szumi.

Szkoda, że Polska nie jest kukurydzy. Dlaczego? Widzi pan redaktor, jak sze kukurydzy podliwa z woda, to una rośnie. A Polsce żadna woda nie pomaga, bo inaczy ona do tego gadania powinnaby już szwiętemu Piotrowi urosnąć aż do pasa. Chyba że ji mydło szkodzi. Bo pan poczebuje wiedzieć, że w ty wodzie jest bardzo dużo mydła.



SPEŁNIONA PRZEPOWIEDNIA.

Tak przepowiadał rok temu „Powsinoga", tak się teraz stało. Witos wpadł w objęcia Dąbskiego.

WIĘZIEŃ, DLA KTÓREGO NIEMA WIĘZIENIA.

Robert Ross, lat 16 skazany został na dożywotne więzienie za zamordowanie robotnika stacji gazolinowej, jest „więzieniem bez więzienia"

Ponieważ liczy on dopiero 16 lat, sędzia G. P. Baer polecił odesłać go do stanowego zakładu poprawczego w Mansfield, aż do 21 roku życia, a następnie przenieść do więzienia stanowego. Prawo Ohio zabrania trzymać nieletnich w więzieniu.

Jednakowoż superintendent zakładu poprawczego T. C. Jenkins nie chce przyjąć chłopca, wskazując na inny pukt prawa stanowego — który zabrania trzymanie nieletnich więźniów.

CZAS PRACY ROBOTNICZEJ A MOŻLIWOŚĆ NABYCIA SAMOCHODU.

Jeden z Francuzów wyliczył, że robotnik w Ameryce za to, co zarobi w 50 dniach, może już sprawić sobie samochód.

Natomiast we Francji robocizna 50-dniowa starczyłaby mu jedynie na zapłacenie podatku samochodowego.

W Niemczech musiałby przeciętnie robotnik poświęcić na ten zarobek 200 dni roboczych.

A w Polsce? Przy dzisiejszych głodowych zarobkach trzebaby obliczać nie na dni, lecz na miesiące i lata.

Pren. w Polsce **rocznie 10 zł. Kwart. 2·50 zł.** W Ameryce na cały rok 2 dolary We Francji 30 fr. W Danji 10 kor. Czechosłowacji 40 k. cz.

Redaktor odpowiedzialny MICHAŁ SABATOWICZ

Red. i Adm. Kraków, ul. Karmelicka 29 tefon 3012. CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. 300 zł. — pół str. 150 zł. ćwierć str. 75 zł. str. ósemka 36 zł. W tekście 2 razy drożej. drobne najmniej 3 zł. KONTO CZEKOWE w P. K. O NR. 400.600

Wydawca: Spółka wydawnicza „Lud Katolicki".
Drukarnia L. Gronusia i S-ki, w Krakowie, ul. Stolarska 6. Tel. 1018.